

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH 78

KLEM. z Tańskich HOFFMANOWA

Listy Elżbiety Rzeczyckiej



POLESI I CZYTELNIĄ
KRAJOWEJ
WARSZAWY
KULIGOWSKIEGO
PRACOWNIA

WARSZAWA

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — O. GEBETHNER I SPÓŁKA

1908

40 kch.

↔ No 10 ↔

14-4-7-19-2-20

POLSKA OZYTELNIA

„PRZYSZŁOŚĆ”

IM. J. SŁOWACKIEGO

W CURTIS BAY M. d.

Paul J. Sandalgi,

10 • *Rector*



LISTY ELŻBIETY RZECZYCKIEJ

do przyjaciółki swojej Urszuli ***

za panowania Augusta III pisane.

Paul J. Sandalgi,
Rector



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — O. GEBETHNER I SPÓŁKA

1908



POLSKA OZYTELNIA
„PRZYSZŁOŚĆ”

IM. J. SŁOWACKIEGO
W CURTIS BAY M. d.



Ze Lwowa, 8 lutego 1753 r. w piątek.

Zdarza mi się sposobność pisania do ciebie, złota Urszulko; opuścić jej nie mogę, ile że gdybyś tu była jakim cudem, miałabym dziś wiele do mówienia z tobą. W dziwnem jestem położeniu: nie wiem, czy się mam cieszyć, czy smucić? czy skakać, czy płakać? Rzecz jest taka. Przyjechali wczoraj do Lwowa państwo Podstolstwo¹⁾, moi rodzice chrzestni, i za dni kilka wracają na Ukrainę; ojciec mój prosił ich usilnie, żeby mnie z sobą zabrali, i oni przyrzekli mu to uczynić, jako dla kumy i dla sąsiada. Na pierwszą wieść wyjazdu z klasztoru skoczyłam radośnie i klasnęłam w dłonie, ale potem ni stąd ni zowąd łzy mi się zakręciły w oczach. Prawda, zobaczę dobrą i kochaną matkę, ojca, siostrę, braci, długą podróż odprawię, nie będę zamknięta; w miejsce małego panien Dominikanek ogrodu, będę biegała po łąkach, po

¹⁾ Podstoli — tytuł i urząd w dawnej Polsce.

polach; ujrzę znowu piękną Granowa okolicę, sąsiadów, czeladkę naszą: jakże się tu nie cieszyć i nie podskoczyć? Ale z drugiej strony porzucę na zawsze przywiązaną ciotkę przeoryszę¹⁾, która jakby drugą matką jest moją, tak mnie kocha, uczy troskliwie i pieści; porzucę tyle młodych panieli, tu do nowicjatu się gotujących, a które prawie wszystkie serdecznie polubiłam; porzucę pieszczoty zakonnic, nadskakujących mi, jak zwyczajnie bratanice przeoryszy; porzucę to wszystko; i co jeszcze — przestanę się uczyć, a wiesz, jaką mam niezmyśloną do nauki ochotę i skłonność. Jakże się tu nie smucić i nie zapłakać? Już też w domu podobno i nie zobaczą książki. Pamiętasz, jaki ojciec ma wstręt szczególny do ksiąg i do pióra. Te trzy lata, które bawię w klasztorze i uczę się nie tylko samych robótek, ale i czytać, pisać, rachować, to matka na klęczkach uprosiła; i nie uczynił on tego dla jej miłości, lecz przez wzgląd na swoją siostrę przeoryszę, która mnie koniecznie przy sobie mieć chciała, a którą on wielce poważa, bo starsza od niego. Ale co to było korowodów²⁾, nim on przystał na jej prośbę, jak wiele listów ciotka pisać musiała, jak przedstawiać korzyści nauki!

»To brednie — mówił zawsze ojciec — co dziewczynie po tych subtelnych robótkach, po wszelkiej nauce? niech umie praść, szyć, kołaczać, koło gospodarstwa chodzić, to dosyć! A kiedy

¹⁾ Przeorysza — przełożona klasztoru. ²⁾ Korowody — w tem znaczeniu: zachody, kłopoty.

już znudzony, zezwolił nareszcie, i gdym wyjeżdżała, zaklął mnie, żebym przynajmniej nie ważyła się uczyć po łacinie. »Kobieta mądra — powiedział wtedy — jest w moich oczach największą poczwarą; mniszki też z ciebie zrobić nie pozwolę, tego już na mnie przewielebna siostra nie wymoże. Nie do habitu moja czarnobrewa; ona musi jeszcze za mego żywota bitnego pojąć wójaka: ja sam wyuczę wnuka jeździć konno po tatarsku! Dziewczyno! — dodał, biorąc mnie obiema rękami za ramiona, (i jeszcze pamiętam, jak mi surowo spojrzał w oczy), dziewczyno! jeśli mi się poważysz otworzyć *Alvara*¹⁾ albo *brewjarz*²⁾ ciotuleńki, to zobaczysz, co cię spotka«. Usłuchałam wiernie zakazu ojca! Namawiała mnie nieraz ciotka i inne zakonnice, żebym się uczyła po łacinie, namawiały mnie także, żebym została zakonnicą; ale że mi dobrze tkwiły w pamięci słowa ojcowskie, słuchać nawet ich mowy nie chciałam; lubo ci się przyznam szczerze, że mnie nieraz brała pewna chętka, nie do habitu, broń Boże! ale do łaciny. Lubię niezmiernie czytać, i nic dziwnego, żebym w każdej książce wszystko zrozumieć chciała.

Dawniejsze pisma polskie, jak Skargi, Górnickiego, Kochanowskich, Fredry i innych, to rozumiem co do słowa, bo całe po polsku pisane; ale

¹⁾ Alwar — książka łacińska, z której w owym czasie uczono łaciny, ułożona przez autora tegoż nazwiska.

²⁾ Brewjarz — książka do modlitwy dla księży i zakonników.

tych wszystkich, co teraz i od kilkunastu lat piszą i drukują, to żał się Boże, głupiemu czytać: tak sadzą łaciną, że dojsć składu i domyśleć się rzeczy nie można tym, którzy nie tak mądrzy jak oni. Ale wracając do mego położenia, powiem ci, moja Urszulko, że gdyby nie żał po ciotce, po przyjaciółkach, po nauce, i nie bojaźń ojca, tobym się już serdecznie na powrót do rodziców cieszyła; mówią ludzie: Wszędzie dobrze, a w domu najlepiej! ale tak, to raz na tę, raz na ową stronę się waży, i dotąd nie wiem, co się ze mną dzieje? Wiem jednak, iż się cieszę, że państwo Podstolstwo kilka dni we Lwowie zabawią; w poniedziałek wielka uroczystość odprawi się w klasztorze, płakałabym miesiąc cały, gdybym od niej odjechać musiała. Donosiłam ci już, że tu od roku odprawia swój nowicjat znakomita rodem i cnotami pani, Leszczyńska z domu, dwa razy wdowa, raz po księciu Radziwille, drugi raz po księciu Wiśniowieckim, kasztelanie ¹⁾ krakowskim, z pięcią królami złączona, powinowata najpierwszych domów, przejęta nabożeństwem i pokorą chrześcijańską, postanowiła wyrzec się świata, bogactw, zabaw i zostać zakonnicą. W poniedziałek będą jej obłóczyny; już przygotowania robią, cały klasztor w ruchu, ciotka przeorysza ledwie w głowę nie zachodzi; będzie mnóstwo znakomitych osób, wielka parada: opiszę ci ten cały obrządek, a teraz bywaj zdrowal

¹⁾ Kasztelan — wysoki urzędnik w dawnej Polsce.

Dnia 13 lutego, we środę. Spóźnił się jeszcze o dni kilka wyjazd państwa Podstolstwa, mego listu nie wzięto, dopiszę ci więc obiecane szczegóły wspomnianej uroczystości. Jużto nie dospaliśmy dwóch ostatnich nocy, tak było wiele do roboty, ale mi nic nie żał; i ciotka przeorysza, pomimo wielkiego zatrudnienia, cały czas była dobrej myśli, gdyż niezmiernie się cieszy, że tak znakomita pani do jej zgromadzenia przybyła. W samej rzeczy, to blask rzuca na cały klasztor Dominikanek i na ród Rzeczyckich. Co to jest być przełożoną księżny! starszą od krewnej pięciu królowi!..

Obłóczyny były wspaniałe, jeszcze jak żyję, nie widziałam tyle światła, tyle pań, tylu panów, tak wiele klejnotów i bogactw. Cały prawie kościół był adamaszkiem wyłożony, a u dołu galony i frendzle złote; gdzie najmniejszy gzymsik, tam wszędzie były lampy, a świec jarzących tysiące. Tak wiele nastawiali światła, że się aż ciepło w kościele zrobiło, chociaż mróz był tęgi. O godzinie jedenastej przed południem, kiedy już wiele było ludu, przybył ksiądz arcybiskup lwowski, otoczony biskupami, kanonikami i licznem duchowieństwem, i zasiadł na tronie, z umysłu dla niego suto przystrojonym. Wtem od furty wyszły kolejno trzy panie, bogato przybrane, a same księżne; niosły paradne poduszki, na nich mitry ¹⁾, znaki książęce, herby, krzyże djamentowe; za niemi ukazała się wolno idąca sama księżna Wiśniowiecka;

¹⁾ Mitra — korona książęca.

już niemłoda, ale poważna i miła; tak była bogato ubrana, że kapłało złoto z jej sukien. Syn jej, zrodzony z pierwszego męża, ksiązę hetman Radziwiłł, prowadził ją z jednej strony, a pan Potocki, wojewoda kijowski, z drugiej. Dwie wnuczki, jak aniołki paniątka, niosły długi ogon od sukni. Za nimi zaś wysypali się książęta, wojewodowie, kasztelany i mnóstwo urzędników. Szli tak przez cały kościół; prześlicznie było patrzeć; przechodząc mimo tronu arcybiskupa, księżna się zatrzymała i prosiła go o błogosławieństwo. Otrzymawszy, udała się na miejsce jej przeznaczone. Była suma, którą sam arcybiskup odprawiał, kapela przecudna brzmiała na chórze, zdawało się, żem już w niebie. Nasz prowincjał¹⁾ miał bardzo długą mowę, co w niej było — nie wiem, bom nie zważała, mając na tyle osób, na tyle rzeczy patrzeć, a osobliwie na prześliczną świecę, djamentami nasadzaną, którą księżna przez cały czas w ręku trzymała. Po tej mowie książd prowincjał, ciotka przeorysza i druga jeszcze zakonnica oblekli księżnę w zakonny habit. O! jakże dziwnie ta czarna suknia wyglądała po tych aksamitach i klejnotach? Dali jej imię Taidy: którem to imieniem wszystkim nazywać się każe, ale prawie wszyscy jeszcze księżną ją zowią. Po obłóczynach, gdy już wejść miała za klauzurę²⁾ zakonną, stanęła i wymówiła tak głośno, że wszyscy słyszeli, te słowa z Pisma Świętego: »Tu mój odpoczynek na wieki wieków, ten

¹⁾ Prowincjał — przełożony klasztorów jednej reguły w całej prowincji. ²⁾ Klauzura — odgrodzenie.

pokój obrałam sobie: w nim mieszkać będę!« Weszła, i zamknęły się za nią drzwi z trzaskiem, aż mnie dreszcz przeszedł..

W klasztorze witały ją i pozdrowiały wszystkie zakonnice, i ona zaraz następnie dała dowód posłuszeństwa. Chciała bowiem iść do kraty i pożegnać się z rodziną i z przyjaciółmi, ale ciotka przeorysza, widząc ją bardzo zmęczoną, iść nie pozwoliła. Usłuchała jej z pokorą, jako przełożonej, i poszła do swej celi, która nie jest ani większa ani piękniejsza od innych, tylko tyle, że dosyć w niej jest książek, bo siostra Taida bardzo uczona. Moja Urszulko, we Lwowie kobieta uczona nie jest żadną nowiną: na tych obłóczynach, prócz samej księżny, było ich trzy; ale to co się zowie mądrych, bo nietylko czytają i piszą, jak się zwyczajnie pisze, ale co one napiszą, to zaraz drukują; przypatrywałam się im też niezmiernie, przecież żadna nie wydawała mi się poczwarą: zupełnie tak wyglądają, jak inne. Było ich więc trzy: księżna Radziwiłłowa, pani Niemierzycowa i pani Drużbacka. Powiem ci o każdej, co mi się słyszeć zdarzyło, bo wiem, że cię te szczegóły zabawią. Księżna Radziwiłłowa jest synową naszej siostry Taidy i bodaj czy jeszcze nie mędrsza od świekry. Umie wybornie po łacinie, w Piśmie Św., w prawach kościelnych i świeckich, niezmiernie jest biegła, ma doskonałą znajomość wszystkich ustaw sejmowych: słowem, jest jakby mężczyzną w robronie¹⁾ i w kornecie²⁾. Jak byłam wczoraj na

¹⁾ Robron — suknia kobieca z grubej jedwabnej materji. ²⁾ Kornet — wysoki czepiec.

obiedzie u moich chrzestnych, to właśnie jeden z jej dworzan, tam będący, powiadał, że ma w bibliotece dwa tysiące dzieł i że wszystkie przeczytała. O! moja Urszulko, jak jej też głowa nie pękała! Nie dosyć na tem, — w Nieświeżu, gdzie wraz z mężem mieszka, jest teatr; grywają na nim tragedje, komedje, a ona je sama wymyśla i pisze, niektóre mają po siedem aktów; był jeden jegoćmość u państwa Podstolstwa, który mówił, że trochę zawiele, ale dworzanin utrzymywał, iż te dzieła księżny Radziwiłłowej bardzo są piękne, i że musi koniecznie otrzymać od niej pozwolenie ogłoszenia ich drukiem.

Pani Niemierzykowa także co do nauki niczego; podobno nie umie po łacinie, ale trzema innymi językami mówi, a najlepiej po francusku; najwięcej też francuskich książek czyta. Już dziesięć lat temu wydrukowano tu we Lwowie jej *Pieśni Duchowne*; ciotka przeorysza obiecała mi je dać; przetłumaczyła także z francuskiego jakąś powieść: *Piękny Polak* czy *Polka*, ale jej czytać nie będę; nie ma jej ciotka, tam jest o miłości, a wiesz, że to rzecz niepotrzebna dla tak młodej jak ja dziewczyny i zakazana w klasztorze. Teraz tłumaczy Rady dla swojej przyjaciółki.

Co pani Drużbacka, to mi się najlepiej podobała. Najprzód bardzo przyjemna, choć już stara, a powtórę, nie umie ani po łacinie, ani po francusku, tylko sobie po polsku; ja zaś nie wiem czy z ojca, czy z siebie, ale wielką skłonność do takowych kobiet czuję. Wszyscy mówią, że ona

lepiej i od księżny Radziwiłłowej i od pani Niemierzykowej pisze, że ich dzieła zaginą, a jej wiecznie trwać będą. Ona pisze wierszami i nikt jej tego nie uczył, tylko tak sama z siebie, a powiadają, że to najlepiej. Opisała życie Dawida króla, wiosnę i wiele innych rzeczy; są jej dzieła drukowane: muszę koniecznie je czytać. Teraz nie pisze i sprawami żadnymi trudnić się nie chce; osiadła w klasztorze w Tarnowie i tam życia na modlitwie dokonać pragnie; do Lwowa na parę tygodni tylko przyjechała. Mnie się zdaje, że ją toby i ojciec polubił; bo też Bogiem a prawdą, ona nie jest mądra, nie umie po łacinie.

Ale co ci powiem dziwnego, moja Urszulko: te oblóczyny siostry Taidy, lubo takie paradne, zasmuciły mnie; już trzeci dzień się zaczął, a ja jeszcze słyszę, jak się zamykają drzwi z trzaskiem za tą zakonnica; zdaje się, że ona już na wieki gdzieś w ziemię wpada. O! wdzięcznam bardzo kochanemu ojcu, że nie chciał pozwolić, żebym mniszka została. Można być w klasztorze szczęśliwą, ale trzeba mieć powołanie, którego ja — jak widzę — nie mam wcale. Od tego też czasu więcej nierównie się cieszę, aniżeli trapię moim wyjazdem. Niezawodnie za trzy dni nastąpi.

LIST DRUGI.

Z Topolówki, 18 marca 1753 r. we wtorek.

Już niedługo będzie miesiąc, jak jestem w domu u kochanej matki, droga moja Urszulko,

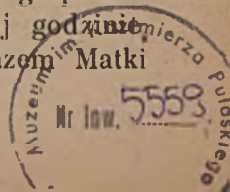
i już mi nic nie żal klasztoru. Jednak wyjeżdżać bardzo mi było przykro. Ciotka rzewnie płakała, zakonnice, panny, serdecznie się ze mną żegnały; tyle mi nadawały specjałów, upominków! musiało mi być bolesno. »Mój Boże! — mówiła ciotka, zalamując ręce — jam sobie pochlebiała, że me wyjdzie mój wysoki urząd z Rzeczyckich imienia, że moja Elżbietka będzie kiedyś po mnie Dominikanek przeoryszą, a nielitościwy brat zepsuł moje zyki. Na co ci się przyda twoja umiejętność? mogłabyś być później ozdobą naszego zgromadzenia!... A jak mi tu będzie smutno bez mojej Elżbietki! kto mnie zabawi? kto mi posłuży?...« Kochana ciotka! Płakałam też i ja długo, wsiadłszy do kolaski moich chrzestnych; i w tej chwili dla tego jedynie, żem pomyślała o tym wyjeździe, liter nie widzę, takie mi łzy stanęły w oczach. Przez kilka dni w drodze byłam smutna, bo też i droga była niegodziwa; z początku flagi, a potem nagłe mrozy; ale im więcej zbliżaliśmy się do granic Ukrainy, tem mi lżej było na sercu; wjechawszy w województwo Braclawskie¹⁾, zdało mi się, że lepsze w niem jak gdzieindziej powietrze. Cóż dopiero gdym zobaczyła miłą Topolówkę, gdym stanęła przed domkiem naszym, gdym matkę ujrzała: zapomniałam o wszystkim.

Wszystkich, Bogu dzięki, w dobrem zastałam zdrowiu; wszyscy mnie poznali odrazu, nawet Bidak, pies nasz stary; mówili tylko wszyscy, żem

¹⁾ Dawniej Polska dzieliła się na województwa.

bardzo urosła. O! i bracia i siostra niezmiernie urosli. Stanisław już ojca dogania, a Anulka głową tylko ode mnie niższa. Najukochańsza matka zdrowiuteńka, zdaje mi się, że ją teraz daleko więcej niżli dawniej Kocham i poważam; ale bom też i starsza, to się lepiej znam na dobrem. Nawet i kochanego ojca nierównie mniej się boję, i on też na mnie daleko łaskawszy. Lękał się cokolwiek, czy mnie ciotka gwałtem w klasztorze nie przytrzyma, i taki rad temu, żem wróciła, że słowa łaciny nie umiem, iż się już o nabyte moje umiejętności nie gniewa. Owszem spodobały mu się podarki, którem mu przywiozła: woreczek na pieńiądze z kolorowych jedwabów ze srebrem, z herbem jego i cyfrą, i torbę myśliwską z sarniej skórki, zieloną siatką powleczoną; piekłam mu także już po kilka razy pieprzowe pierniczki, klasztornym sposobem, i bardzo mu smakują; a nawet od jakiegoś czasu, kiedy wieczorem wróci do domu i położy się przy kominie na ławie, to pozwala sobie powiastkę jaką albo wierszyki powiedzieć lub przeczytać. Najczęściej wtedy usypia; ale przebudziwszy się, mówi zawsze łagodnie: »Bóg zapłać, moja dzieweczko«.

Już mnie dwa razy zszedł nad książką i wcale nie łąjał; jednak powiada, że mu się daleko milsza wydaję, kiedy mnie przy kądzieli zastanie, lub w czeladniej izbie z matką i z dziewczkami. Ja też niewiele czytam, piszę tylko tyle, żeby nie zapomnieć; prawie cały dzień mi schodzi na gospodarstwie i na robocie. Wstajemy o piątej godzinie, ojciec natychmiast klęka przed obrazem Matki



Boskiej; my za nim, mówimy różaniec, potem dalej do śniadania; matka, ja i Anulka jemy najczęściej polewkę piwną, ojciec z braćmi bigos hultajski, który wódką popija. Po śniadaniu każde idzie do swego zatrudnienia. Ojciec najczęściej gdzie jedzie, czasem pójdzie w pole, ja krzątam się z matką koło domu, usługuję gościom, na których nie zbywa; jednak w ciągu dnia zawsze dopasć muszę książki albo pióra. Wieczór zaś wesoły bywa; jeszcze go jest godzin kilka, schodzimy się więc do czeladniej izby; przychodzą prządki ze wsi całej, matka i nam i im zadaje robotę: drzazgi i łuczywa się palą, a my przedziemy na wyścigi. Co śmiechu! co zabawy! więcej przez wieczór jeden, jak przez cały miesiąc w klasztorze. Matka i starsze prządki dziwne nam opowiadają rzeczy o strachach, o dawnych ludziach; jest jedna szczególna historia o Mazepie, hetmanie Ukraińskim, ta niebardzo dawno się stała! Opowiem ci ją, jak się kiedy obaczymy, bo już ją z dziesięć razy słyszałam, a zawsze mnie bawi; często także śpiewamy sobie różne pieśni i dumy: nauczyłam się jednej bardzo smutnej o Morozie. Był to wódz kozacki, sławny w Ukrainie, bitny i waleczny, miał matkę i żonę, był bogaty, ale cóż? chcesz wiedzieć, co się z nim stało? — przeczytaj:

DUMA O MOROZIE KOZAKU.

Pasą się na stepach konie,	Mówią do Morozy żony:
Pasą się wesoło;	»Pij miód, wino z nami;
Wino, miód, Kozaki piją,	»Idź do tańca, wszakeś młoda?
I płaszą wkoło.	»Nie siedź tak ze łzami!

»Jakże ja mam iść do tańca!	»Przedawajże trzody, stada,
»Pić miód, wino z wami?	(Pisze on do matki)
»Kiedy gdzieś tam mój	»Przedawaj cielice, woły
{Moroza	»I wszystkie dostatki.
»Na wojnie z Laszkami!)	
I owóz Moroza z za gór	»Przybywaj wybawić syna
Przez głębokie jary	»Z nieszczęśliwej doli!
Wyjeżdża ze swym pocz-	»Wykupić go, on się dostał
{tem ¹⁾	»Do ciężkiej niewoli!»
Koń go niesie kary.	Matka wyprzedaje stada;
Wyjechał — i głowę schy-	Czuła litość matki!
{lił,	Przedaje cielice, woły
Schylił aż do grzywy:	I wszystkie dostatki.
»Wszak tu Laszków wojsko	Okup Laszki nie przyjęli,
{stoi?	Bo innym na grozę
»Ach! ja nieszczęśliwy!	Jego skarać się uwzięli
	I stracić Morozę.
»Tam nad jarem, nad głę-	
{bokim,	Ej! Moroza, Morozenku,
»Ich okopy, szańce ²⁾ ,	Ty sławny Kozacz!
»Nie ujdzie z nas żywa	Ciebie bitnego mołojca
{dusza,	Ukraina płacze.
»Albo pójdziem w brańce!	
Laszki Morozę zoczyli	Ale nie tak Ukraina,
Było to w niedzielę;	Jak twa krasna żona,
Otoczyl go biednego	Siedząc nad twoją mogiłą
I rokoszani ⁴⁾ wiele.	W żalu pogrążona.

Prawda, Urszulko, że to smutna дума? codzien ją śpiewamy? Ale otóż macie, tyle rzeczy

¹⁾ Tak Kozacy zwykli nazywać Polaków. ²⁾ Poczta — orszak, drużyna. ³⁾ Szańce — obronne wały. ⁴⁾ Rokoszanie — buntownicy.

chciałam ci donieść, a widzę ojca wracającego z jarmarku i z gośćmi: biedz muszę dopomódcz matce do ich przyjęcia. O! wiele ci mam o sobie i o domu prawić. Wkrótce znowu pisać będę.

LIST TRZECI.

Z Topolówki, 2 kwietnia 1753 r. we wtorek.

Mam czas wolny, ojca w domu niema, piszę więc co tchu do ciebie. Ty nic nie wiesz, moja Urszulko, że ja uchodzę za bardzo umiejętną w całym sąsiedztwie. Moja chrzestna najwięcej mi tej sławy narobiła, i właśnie wczoraj będąc u nas, mówiła do mojej matki: »Walna dziewczyna z naszej Elżbietki: wiele ma wiadomości, zręczna, układna, nie poszła w las klasztorna nauka; ale to mi się nadewszystko w niej podoba, że się nie chelpi z tego, co umie, nie zadziera nosa i równie jest potulna, jak dawniej w domu i z sąsiadkami«. — Mój Boże! — pomyślałam sobie, słysząc te miłe słówka — a jażbym się z czego chelpić miała? Uczyli mnie i umiem, wielka rzecz! moich sąsiadek nikt nie uczył, i nie umięją; a cóż one niebogie temu winny? Wreszcie wieluż ja to rzeczy nie umiem? Siostra Taida, księżna Radziwiłłowa, pani Niemierzycowa, ciotka przeorysza, to mądre, one i po łacinie i po francusku, i Bóg wie po jakiemu czytają i piszą; a przecież sama ciotka

przeorysza mi mówiła, że są ludzie daleko od niej i od tych pań mędrsi. I ślicznieżby to były skutki nauki, gdyby ktoś dlatego, że cokolwiek uczony, zadzierał nosa, był hardy, nieusłuchany i pogardzał wszystkimi? Zapewne to takowych skutków umiejętności obawiał się ojciec, kiedy mnie nie chciał do klasztoru puścić, i słuszna była jego obawa. »W każdym, a osobliwie w kobiecie — mówiła często ciotka przeorysza — »dobroć sto razy więcej od nauki popłaca!« żebym ja miała być zła i krnąbrna dlatego, że gładko czytam, nieźle piszę, trochę rachuję i wiele wykwinnych robotek umiem, tobym wołała wszystkiego zapomnieć, a być dobrą.

Żebyś wiedziała, droga Urszulko, jaka ta Anulka dobra i wyśmienita, jaką jest matce pomocą, chociaż jeszcze i jednej litery nie zna. Ale przyznam ci się, że mnie to trochę korci. Jakoś niedobrze, kiedy jedna siostra co umie, a druga nic; i kochanej matce to przykro; ale zajęta przedziwem, nabiałem, pasieką, czeladką, nie ma czasu dukwieć¹⁾ nad Anulką; wreszcie sama mówi, że już zupełnie zapomniała tego, czego ją kiedyś w domu rodzicielskim dyrektor nauczył, i żeby nie potrafiła nikomu pokazać, jak czytać i pisać. Jużśmy między sobą ułożyły, że kiedy ojciec będzie dobrej myśli, będę go prosiła o pozwolenie uczenia Anulki. Święta wielkanocne nadchodzą, będę tak gorliwie matce pomagać do święconego, taki zrobię wyborny kołacz podług nauki siostry Łucji,

¹⁾ Dukwieć nad czem — ślęczeć, pracować nad czem.

szafarki¹⁾ Dominikanek, że sobie zupełnie łaski ojca zaskarbię, i pozwoli, żeby Anulka także czytać i pisać umiała; a wielką ma dziewczę do tego ochotę.

Ojciec teraz często jest dobrej myśli: dobrze mu się powodzi; właśnie ci o tem donieść jeszcze w ostatnim liście chciałam. Już nie na pana dzierżawcę, więcej na dziedzica patrzy; dom nasz zastałam nierównie zasobniejszy: przybyła kanapa, trypan żółta wybita, sześć takichże krzeseł, stół piękny jesionowy z klapami, dwie szafy, w których ustawiona porządnie cyna gdańska; aż się lśnią ściany od mis, talerzy i innych cynowych sprzętów; przybył także prześliczny zegar ścienny: za każdą godziną wychodzi kukulka, i ile jest godzin. tyle razy kuka; obadwa nasze wielkie sepety²⁾ prawie pełne, po ścianach wiszą piękne zbroje komora niepróżna; wódki gdańskiej nawet mamy puzderko i parę gąsiorków wołoszyna³⁾; w piwnicy zawsze jest kilkanaście beczek miodu, wiśniaku i krupniczku czyli zaprawnej gorzalki.

Powiadam ci, moja droga, że jakeśmy na Najświętszej Panny Zwiastowanie na odpust do Granowa pojechali, było na co patrzeć. Ojciec na dzielnym koniu cisawym⁴⁾, w rząd⁵⁾ pozłocisty przybranym, jechał naprzód z tęgą miną; miał kontusz popielaty z galonikiem srebrnym, robotą u kołnierza z tatarska, żupan różowy grodeturowy⁶⁾

¹⁾ Szafarka — zarządzająca spiżarnią. ²⁾ Sepety — skrzynie. ³⁾ Wołoszyn — wino wołoskie. ⁴⁾ Cisawy koń — jasno-gniady kasztan. ⁵⁾ Rząd na konia — uprząż. ⁶⁾ Grodeturowy — z grubej jedwabnej materji.

w kostki, pas złocisty; na to kireja¹⁾ zielona, wilkami podszyta, z potrzebami jedwabnemi; karabela²⁾ niepospolita u boku, dwa pistolety w mosiądz oprawne za pasem, a na głowie czapka wysoka z siwym barankiem. My za nim w porządnej bryce krytej, czterokonnej, jechałyśmy żywo. Matka miała na sobie jubkę³⁾ szafirową, siwemi barankami podszytą, kontusik i kolpaczek amarantowy z sobolem. Anulka i ja włożyłyśmy także na ten dzień nowe czerwone kuczbajki i kontusiki barankowe. A i braciom było niczego w nicowanych świeżo żupanach, w porządnym czapkach i pasach. Wszyscy w domu Bożym mieli na nas oczy zwrócone. Mamy teraz i pacholka, ale nie takiego warchoła jak dawniej; ten bardzo porządnie ubrany, ma węgierek z siwego sukna, potrzeby u niej zielone, guziki cynowe, kamizelka zielona, pas zielony rasowy. Ta barwa⁴⁾ wisi zawsze na kolku w jadalnej izbie, ale skoro są goście, zaraz się w nią ubiera, i nie wiem, czy jej będzie miał na długo, bo jak ci już pisałam, na gościach u nas nie zbywa. Są jeszcze w komorze dwie hajduckie barwy, i jak już wielki jest zjazd, kładzie je pastuch i pacholek od koni: anibys zgadła, że jeden dopiero z pola przygnany, a drugi przed chwilą gnój wyrzucał. Zdaje się, iż zawsze chodzą w tych sukniach, tak im przystały; ale co w usłudze, niekoniecznie szykowni; przecież liczba służących, choć takich, okazalszą postawę domowi daje, a miło

¹⁾ Kireja — rodzaj płaszcza, obszernej burki. ²⁾ Karabela — szabla. ³⁾ Jubka — suknia. ⁴⁾ Barwa — liberja.

na sercu, kiedy człowiek na większego pana wygląda, jak nim jest w istocie.

Pytałam się matki, skąd nas tak Pan Bóg obdarza? Powiedziała mi, że to najprzód ojciec, lubo niebardzo gospodarstwem się trudni i więcej fakcjami¹⁾, sejmikami, niżeli rolą zajęty, przecież na dzierżawie trochę zarabia. Książę August Czarotoryski, wojewoda ruski, do którego cały klucz Granowski należy, pan dobroczynny i niezmiernie bogaty, za niską cenę folwarki swoje szlachcie wypuszczać każe, łatwo więc wyjść na swoje; a powtóre, ojciec miał zawsze wielkie szczęście do koni i w tych lecjach pięknej się dochował stadniny. Ma teraz jeden zaprząg sześćcio-konny, tak piękny i tak dobranej maści, że sam książę wojewoda pewnie nie ma piękniejszego; ma także kilka paradnych wierzchowców, jeden szczególnie, gniady ze strzałką na czole, prześliczny! Królewicz mógłby się na nim przejechać. Prócz tych, ma jeszcze kilka ostatnich zaprzęgów, kilkanaście pojedynczych koni. O! niemało szlachty przybywa do nas po te konie; jedni chętnieby dali pieniądz gotowy, drudzy życzą sobie zamianą nabyć, ale wszyscy chcieliby tanio, a ojciec się droży, bo ma z czem. Nieraz tyle się ich nazjeżdża, że aż ciasno w naszych izdebkach; wrzawa straszna, kłótnie, pijatyka; już od tego czasu, jak ja do domu wróciłam, pękły cztery gąsiorzy krupniczku, miodu, prostej gorzałki co niemiara; i nie możemy nastarczyć z matką pierniczków, kołaczy, wędlin

¹⁾ Fakcje — sprawy stronnictwa politycznego w kraju.

i gęsi karmnych. Jużem teraz zupełnie do tych biesiad napowrót nawykła; w nich się wychowałam, ale przyzwyczaiwszy się przez trzy lata do klasztornej ciszy, z pierwszego razu dziwne mi się wydawały. Jeszcze się tak wydarzyło, że najpierwszy zjazd po moim powrocie był najburzliwszy. Było kilkunastu sąsiadów, między nimi pan Wojski, chciał nabyć owego gniadego wierzchowca i w układy z ojcem przy szklanicy wchodził. Ojciec przy pierwszym słowie obstawał, nic nie odstępował, a tamten nic nie chciał postąpić. Przyszło do przymówek, i nareszcie pan Wojski poważał się powiedzieć ojcu: »Waszmość targujesz się, jakby Żyd«. Ledwie wymówił te słowa, kiedy mój ojciec powstał z ławy, wasa zakręcił, pasa poprawił, rękawy od kontusza zarzucił, stanął w środku izby i zawołał groźnym głosem: »Pokażę ja natchmiast Waści, jaki to Żyd ze mnie!« i to mówiąc, wyzwał go. Silny, barczysty, wzrostu i mocy niezmiernej, pewna byłam, że na miazgę pana Wojskiego zgniecie; przestraszona, uciekłam aż pod strych i nie wyszłam, póki się nie rozjechali. Nie stało się przecież żadnej krzywdy, przytomni pogodzili zwaśnionych, i nazajutrz ojciec mnie bardzo łajał za to, że uciekłam. »Otóż to takie — mówił do matki — owe zachwalone klasztorne wychowanie; śliczna z niego pociecha; tchórza mi zrobili z mojej czarnobrewy!« »Dziewczyno! — rzekł do mnie — pamiętaj, żeś szlachcica polskiego, żołnierza z pancernejszej chorągwi córka: jednej żyłki bojaźliwej nie powinno być w całym ciebie twojem. Straszne rzeczy, że my tu biesiadujemy wesoło?

Wiedz, że Polak podochoci sobie, przemówi się z sąsiadem, dobędzie karabeli, ale kobiety nie skrzywdzi. Nie uciekaj mi więc pod strych, dziewczucho, bo ja ci odwagi napędzić potrafię. I wtedy wyjął bat z za pasa i pogroził mi nim.

We dni kilka był znowu zjazd, było huczno, a ja nie uciekałam, i nic mi się nie stało. Odtąd zawsze dotrzymuję im placu, i właśnie onegdaj, w niedzielę, ojciec chcąc doświadczyć mego męstwa i dać dowód swojej zręczności, kazał mi wejść na stół, stać spokojnie, i strzelał do korka mego trzewika; trafił, a ja tylko tyle żem drgnęła. O! niesłychanie był kontent, wziął mnie obiema rękami za szyję, podniósł w górę, pocałował w głowę i powiedział: »Już przecie zapomniała o klasztorze, już przecie znać, że w niej polska i szlachecka krew płynie!« I wziąwszy ustrzelony mój trzewik, wstawił w niego kielich, i wniósł prawdziwych Polek zdrowie. Pili wszyscy i tyle prawili o męstwie i odwadze babek i prababek naszych, że mnie aż chętko do pałacza wzięła. Ale matka już mi się dwa razy pytała: »Cóż ty tej, swojej Urszulce tak długo piszesz?« Muszę jej te banialuki odczytać. Bywaj zdrowa!

LIST CZWARTY.

Z Topolówki, 11 lipca 1753 r. we czwartek.

Donoszę ci, droga Urszulko, żeśmy wszyscy z łaski Pana Boga zdrowi; już bardzo dawno nie

piślałam do ciebie, bom nie miała sposobności. Święta wielkanocne były paradne, gości bez liku. Drugiego dnia się zjechali, mieli wyjeżdżać naza-jutrz, ale jakeśmy zaczęły molestować i prosić, bawili do Przewodniej Niedzieli. O! była co się zowie hulanka! dogodziło się sercu mojemu, bo było czem częstować i kogo. Ojciec wyciągnął z komory puzderko gdańskiej wódki; wysączyliśmy sześć flasz co do kropli; wydobył i wołoszyna z piwnicy: to takie słodkie i dobre winko, że i my dziewczęta jakeśmy zaczęły go kosztować wieczorem, sen nas zmorzył i spałyśmy czternaście godzin jednym ciągiem. Było też huczno i wesoło; jeszcze mi nogi drgają, jak sobie wspomnę!

Nasz domek niekoniecznie obszerny; cztery tylko mamy izby: sypialna, bawialna, jadalna i czeladnia, alkierz i komora; w każdym też kąciku pełno było. Rodzice ustąpili starszynie sypialnej komnaty i łóżek, a reszta gości i my spaliśmy w drugich izbach na ziemi pokotem. Słomy nam nanieśli, kilimkami i skórąmi przykryli, i — nasz król August nie śpi tak smaczno w swoich niemieckich pierzach, jak my smacznie spali. Święcone było wyborne i obfite; mój kołacz, wielki jak stół karczemny, udał się wyśmienicie; we środę święteczną już nie było i okruszyn z niego. Ojciec niezmiernie był kontent, i jak się goście rozjechali, i dom nasz cokolwiek do porządku wrócił, pozwolił mi uczyć Anulkę; ale dawszy to pozwolenie, powiedział do niej: »Dziewczyno! zgadzam się wreszcie na to, żebyś się uczyła, ale żebyś mi przy tej nauce nie zarzucała gospodarstwa, bo natychmiast

wszystkie książki i pióra popalę. Zapatruj się na siostrę, jak ona, czytajże już i pisz, kiedy taki nowy nastał teraz obyczaj, ale jak moja czarnobrewa, nie leń się do pracy«. Skłoniłam się ojcowi do nóg za te słowa, aż mi się coś w sercu rozśmiało; a on jeszcze pogłaskał mnie po twarzy i kochaną dziewczynę swoją mnie nazwał: wtenczas też zapłakałam, alem wybiegła co tchu z izby i przemyślałam sobie oczy u studni, bo ojciec niecierpi, kiedy kto płacze: powiada, że to znak słabego serca, a takim polskie i szlacheckie być nie powinno.

Anulka uczy się bardzo chętnie, już całe abecadło poznała i zaczyna dobrze litery składać; dziwnież mi miło ją uczyć! szkoda tylko, że mało mamy książek, uczy się na kantyczkach¹⁾. Przewybornie dnie spływają, a tak prędko, że się i obejrzeć niema czasu; niedawnośmy sieli, a wkrótce wypadnie myśleć o żniwie. Wprawdzie nie modłę się tyle, co w klasztorze, nie tak często mszy słucham, ale matka mówi, że zarówno chwalebny Pana Boga, bo nigdy nie próżnuję i złego jak ognia się strzegę. I tu, jak w klasztorze, Pan Bóg na mnie patrzy; i na naszych ścianach popisane są te słowa wielkimi literami. Nieraz jak jestem w izbie, spojrzę na to pismo, to choćbym miała co złego zrobić, daję pokój. Wczoraj naprzykład dziewczucha nasza Zofka tak pomotała śliczne nici na pończochy, że strach było patrzeć. Matka mi je

¹⁾ Kantyczki — śpiewy religijne ludowe, zwłaszcza kolędy.

dała do rozplątania; byłam sama, zaczęłamże się niecierpliwić, szarpać, ciągnąć ów mot jedny i plątać go jeszcze gorzej. Wtem przypadkiem spojrzalam na ścianę i przeczytałam te słowa: »Pan Bóg na nas patrzy«. Upamiętałam się natychmiast, zaczęłam zwijać pomału i uważnie i doszłam do ładu.

Od niejakiego czasu więcej mam chwil wolnych, bo sąsiedzi już rzadziej nas odwiedzają; każdy w domu siedzi, gospodarstwem zajęty: urodzaje będą wielkie w tym roku. Ojciec się zawczasu troszczy, bo trzeba będzie kopać nowe doły do chowania zboża, a wszystko na gorzałkę nie potrafi wypalić. I owoców będzie mnóstwo; cieszę się na nie, osobliwie na czereśnie, bom do nich we Lwowie nawykła, i na śliwki darmanckie, których jest kilka drzew w naszym sadzie. Ojciec je sam pielęgnuje, gdyż to owoc rzadki, pierwszy raz obrodził tego roku. Od ciotki przeoryszy raz tylko miałam wiadomość, zdrowa, ale pisze, że jej niesłychanie smutno beze mnie i żeby mnie rada widzieć znowu w klasztorze. Ja jej tego nawzajem napisać nie mogłam, bo chociaż ją kocham serdecznie, bardzo mi w domu wesoło, i za góry złota nie odjechałabym już od rodziców. Siostra Taida, jak ciotka donosi, zupełnie szczęśliwa z obranego stanu, nic światowych wielkości i zabaw nie żałuje, a pokorą, posłuszeństwem i pobożnością zbudowaniem jest całego zgromadzenia.

I my tu bylibyśmy zupełnie szczęśliwi, ale od kilku dni mamy pewien kłopot. Ojciec mówi, że niesłuszny, ja się jednak cokolwiek turbuję, bo

matka nim wielce zafrasowana. Straszą nas hajdamakami; jest to zgraja hultajów, łotrów, zbiegów, Bóg wie nie skąd, którzy już od niepamiętnych czasów na granicach Ukrainy po stepach się kryją i żyją jedynie kradzieżą i łupiestwem. Coraz bliżej ku naszym stronom podchodzą; łączą się z nimi w wielu miejscach chłopci, tak hardzi, jak wiesz, w tej krainie, i razem z nimi domy pańskie i posiadłości palą, rabują, pustoszą, a nawet czasem samych panów zabijają. Mówią o kilku takowych przygodach, truchlejemy z matką; ojciec i bracia nie każą nam wierzyć tym wieściom, a wreszcie mówią, że nas obronią. Jeszcze wczoraj przy wieczery matka błagała ojca, żeby pozwolił wywieźć do Winnicy kosztowniejsze rzeczy i sam przeniósł się tam z nami na czas jakiś; kiedy mu przedstawiała, że jest niepodobieństwem, ażeby on z kilkoma ludźmi od tej hołoty nas obronił, powstał na nią z okropnym gniewem i zawołał: »Cóż to, kobieto! zapominasz, że ja Polak, że ja żołnierz pancernej chorągwi; mam jeszcze nad łóżkiem mój kaftan żelazny, mam całą zbroję, mam szablę, mam nawet łuk i sajdak ze strzałami, których już mało u kogo ujrzeć można; ramiona też nie dla kształtu noszę, a ta ręka niejednemu dała się we znaki. I ja miałbym umykać z mego domu przed tą nędzną hołotą? Ja, szlachcic polski! A wiesz, waszmość, co to jest szlachcic polski? Ja mogę być obrany posłem, rzeczypospolitej sprawy urządzić, jednem słowem cały sejm rozerwać, a co więcej, mogę być sam królem. Taki dobry Rzeczycki jak Sobieski, a lepszy pewno od Wiś-

niowieckiego. Nie doczekasz się, Waść, żebym ja przed kim zmykał; ja nie przy kądzieli, ale w obozach wychowany; gromiła dobrze Szwedów ta kabela, da radę tym łotrom. Niech tylko zajrzą do naszej wioski, zobaczą, jak ich przywitam!« Kiedy sobie przypomnę te słowa ojca i tęgą jego minę, nabieram odwagi, i żeby się tylko matka nie bała, jabym wszelkiej zaniechała bojaźni.

LIST PIĄTY.

Ze Lwowa, 18 października 1753 r. w piątek.

O! moja Urszulko! jakże cię ten list i zadziwi i zmartwi. Jakież okropne Pan Bóg zesłał na nas nieszczęście! Ojciec, kochany mój ojciec nie żyje! zginął, a jeszcze jakim sposobem! Te łotry, ci niegodziwi hajdamacy zabili go! Właśnie dziś dwa miesiące, jak się to stało, a mnie się zdaje, że to wczoraj, bo jeszcze mam serce wskroś żalem przejęte. O! kochany ojczel! czemużeś przynajmniej nie zginął w bitwie jakiej z nieprzyjaciółmi ojczyzny, nie zdawałby nam się zgon twój tak srogi; nie byłaby twoja żona taką wdową, twoje dzieci takimi sierotami, bo znalazłaby opiekunów w królu, w hetmanach; byłaby chwała, pociecha; nie byłoby zału do nikogo za śmierć twoją. Ale tak żal jest do samego ciebie, jest chęć zemsty w dzieciach, a nie wiedzieć na kim jej poszukiwać, gdzie tego zbójcę Żyda wysledzić, tych łotrów dogonić, jak poznać tego, który cię tą bezecną pałką ugodził!...

Wybacz mojej boleści, kochana Urszulko sama nie wiem, jakie słowa pióro moje kreśli; jeszcze dotąd o tem nieszczęściu spokojnie myśleć nie mogę, będę jednak się starała opisać ci porządnie wszystkie jego szczegóły. Donosiłam ci, że nas straszą hajdamakami, a ojciec nie chce tym wieściom wierzyć; tymczasem codzienną się pomnażały; nareszcie dowiedzieliśmy się, iż w samem województwie Braclawskiem, o dziesięć mil od nas, ci hultaje wpadli do wsi jednej, zupełnie ją spalili, zabiwszy pana i żonę jego; przelekniona matka uprosiła ojca, że jej pozwolił pieniądze i co było w domu droższego, zakopać w sadzie, i żeśmy nigdy nie nocowali we wsi. Przed zachodem słońca wynosiliśmy się wszyscy w pole, codzienną w inne miejsce; ojciec z braćmi, z bronią, z koniami i ludźmi gdzieindziej, matka z nami dwiema i z czeladką gdzieindziej, tak nawet, że jedni o drugich nie wiedzieli. Okropne to było życie! Wniwecz się obrócił porządek cały: ani ładu, ani składu, ani roboty, ani nauki, ani wesołości; trwoga sama i niespokojność; nie sypiałam nawet dobrze. Ileż razy kiedy wiatr długimi liśćmi trawy zaszeleścił, kiedy zając przebiegł, myślałam, że już hajdamacy napadają! śmiertelne poty występowały na mnie, a całując szkaplerze, polecałam się Najświętszej Panny opiece.

Już matka, nie chcąc nas tak dłużej ponieierać, chciała odwiedzić mnie i Anulkę do znajomych swoich do Winnicy, kiedy jednej nocy słyszemy nagle w niejakim oddaleniu gwar straszny; łętent i rżenie koni, szczęk pałaszów, huk samo-

pałów¹⁾, świst kańczugów²⁾, razy pałek, krzyk, jęk, wrzawa, wszystko to razem obito się o nasze uszy. Już nie było można wątpić, że najechali hajdamacy. Matka biedza chciała ratować ojca, lecz nie uszła i dwóch kroków, padła; ja z siostrą nie miałam nawet siły się podnieść, wszystkie trzy i czeladka, koło nas będąca, straciliśmy przytomność, i dopiero pierwszy brzask dnia wrócił nam zmysły. Wkrótce podstarości z kilkoma parobkami, wszyscy zbici i pokaleczeni, przywlekli się do miejsca, gdzieśmy byli. Matka spostrzegłszy ich, zawołała: »A mąż? a synowie?« a nie odbierając odpowiedzi, padła znowu jak bez duszy; przyszła wnet do siebie, gdy jej podstarości powtarzał, że żyją paniątka; ale o ojcu już nie wspomniał... Ojca już nie było!...

Właśnie tej wiosny ojciec wybił Żyda pachciarza za oszustwo, brodę mu ogolić kazał i ze wsi wypędził; ten mszcząc się, poszedł do zgrai tych łotrów i podjął się narać im gracką zdobycz i hulankę; nie przepomniął o pięknem stadzie naszym, o paradnym zaprzęgu, o ślicznym wierzchowcu, o domu zasobnym, o pełnych sepetach, cynie gdańskiej, porządnym sprzętach i rzadkiej broni; słowem, namówił ich, żeby na Topolówkę napadli, pana dzierżawcę tego zbili, cały dobytek mu zabrali, a on żeby z tego skorzystał. O niecnota! żeby przynajmniej tego łotra złapać można, ale tak uciekł, że ani śladu. Onto, znając wybornie

¹⁾ Samopały — bardzo prosta broń palna. ²⁾ Kańczug — rodzaj bicz, nahajki.

całą okolicę, wyspiegował miejsce, gdzie na tę noc ukrył się był ojciec, doprowadził do niego tych hultajów, a sam, zwyczajnie jak Żyd, zemknął. Stało się nad żądania jego! Ojciec skoro napadniętym został, tak się bronił dzielnie, że przez czas jakiś kilkunastu się opierał, dwóch śmiertelnie zranił, każdego ugodził; lecz napróżno pomagali mu bracia, napróżno zasłaniać go chcieli, sami kilkakrotnie ranieni, czuli, że tracą siły, i kiedy Stanisław połą od żupana okręcał sobie szyję, z której krew się lała, jeden z tych łotrów ugodził ojca w głowę pałką: padł natychmiast, belkotnął słów kilka, zapewne o Bogu, o swojej hańbie, o nas, jęknął i skonał... Obaczywszy to hajdamacy, zlekli się i do ucieczki zabierać się poczęli; gonili ich bracia z podstarościm i z ludźmi, ale znękani bólem i żalością, dogonić ich nie mogli; tymczasem jeden ich oddział zabrał stadninę, broń, rzeczy wszystkie, które przy ojcu były, a drugi zrabował dom nasz do szczętu; zabrali wszystko co do nitki, a czego wziąć nie mogli, to porabali, popsuli. Szukali oni i nas, ale rzecz szczególna! Żyd, choć wiedział, gdzieśmy były ukryte, nie chciał wydać, bo matka, która tak jest dobra, że nawet dla Żydów ma litość, raz jego żonę lekami swemi z niebezpiecznej choroby wyprowadziła, i on jej to pamiętał. Dowiedzieliśmy się tego wszystkiego od jednego z łotrów, którego żywym na placu bitwy zastali; ale szczęściem dla niego we dwa dni umarł, wszystkie sakramenta przyjąwszy.

Wystaw sobie, moja droga Urszulko, co się z nami działo. Widać, że boleść nie zabija, kie-

dyśmy ten cios przeżyły. Pomimo ciężkiego żalu, matka opatrywała sama ciało ojca, chcąc dojść jakiego śladu życia, ale napróżno, już oddał ducha Bogu. O moja złota! żebym stu lat doczekała, nie zapomnę nigdy tego ciała bez życia, tej głowy zsiniałej i roztrzaskanej, tych oczów wyszłych z miejsca, tych rąk pokaleczonych. Jeszcze mi się co noc wydaje, że przychodzi do mnie ojciec skrwawiony, słyszę jęki, widzę rany; jeszcze co noc powstaje drżąca z posłania, budzę Anulkę, z którą w jednym łóżku sypiam, i mówimy razem pacierz za duszę ojca... A bracia! bracia! jak okropnie wyglądali! O życiu Franciszka wąpiliśmy dni kilka. O! już nigdy nie umrę, kiedym wtenczas nie umarła. Ale nie tu koniec nieszczęść naszych. Matka, jak wiesz, zakopała w sadzie pieniądze i co było w domu droższego; była tam i beczka miedzi, którą dla mnie na wiano uciułała, i półbeczek dla Anulki; nietyle się trafiła okropną na majątku szkodą, pewna będąc, że jako tako będę połata; ale kiedy na kosztą pogrzebu ojca poszła do sadu odkopać te rzeczy, nic a nic nie znalazła. Zostaliśmy więc ogołoceni do szczętu. Dzierżawa od roku płacona nie była, bo ojciec oglądał się zawsze na sprzedaż koni; na ten rachunek zaciągnął także tu i owdzie dłużków niemało, jeszcze więc mniej jak nic zostało.

Cieszyli matkę przyjaciele i sąsiedzi, którzy hurmem nas odwiedzali, tem, że dziedzic, książę wojewoda, panem jest miłosiernym i sprawiedliwym; ale ten dziedzic może o sto mil był wtedy, w jakichciś dobrach swoich w Puławach, a tymcza-

sem bliższy komisarz¹⁾ granowskiego klucza dokuczył nam srodze. Skoro się dowiedział o śmierci ojca, przysłał natychmiast pacholków z rozkazem, żeby matka zaraz zapłaciła roczną dzierżawę i ustąpiła ze wsi, bo już ma innego dzierżawcę, marszałka²⁾ ostatniego sejmiku. Biedna matka odpowiedziała, że ustąpi, ale zapłacić nie może. A kiedy prosili za nią przyjaciele i sąsiedzi, on im odpowiadał, że nie ma żadnej przyczyny być litościwym dla pani Rzeczyckiej: mąż zabity, synowie niedorostki, cóż z nich przyjdzie księciu wojewodzie? Ale wszyscy mówią, że on niedobrze o swoim panu trzyma, bo on nie taki, jak inni panowie, którzy tylko dla pozyskania stronników dobrze szlachcie czynią; on nie swego, tylko ich patrzy interesu. Ale jakkolwiekby, komisarz chciał matkę do sądu pozwać, jeżeli choć połowy należyłości nie złoży. Nie wiem, coby się było stało, gdyby sąsiedzi nie byli zaręczyli za matkę. Rodzice moi chrzestni i ten sam pan Wojski, który od czasu owej kłótni z ojcem zawsze z nim był na bakier, ofiarowali nam w swoich domach przytułek, ale matce tak zbrzydła Ukraina, tak wszędzie nowej tych łotrów napaści się boi, tak wreszcie zbliżyć się pragnie oddawna do Przemyskiej ziemi, gdzie się rodziła, że byłaby chciała ptakiem z tamtych stron wylecieć. Sprzedawszy więc niektóre z pozostałych manatków, któreśmy same wyrato-

¹⁾ Komisarz — główno-zarządzający dobrami. ²⁾ Marszałek sejmu — kierujący obradami na sejmie.

wały, zebrała trzysta tynfów¹⁾, zapłaciła niektóre pilniejsze długi, a z resztą i z nami dwiema ruszyła do Lwowa, szukać u ciotki przeoryszy schronienia.

Już parę niedziel jesteśmy w klasztorze; kochana ciotka bardzo nam rada, chociaż się serdecznie splekała nad śmiercią brata i nad smutnym naszym losem. Mamy osobną naszą izdebkę. Inne zakonnice dosyć łaskawem okiem na nas patrzą. Przychlebiam się im też, jak mogę. Nie jest nam wesoło, nie jest nam w setnej części, jak było w domu, ale przynajmniej cicho i spokojnie, i nie boimy się niczego. Bracia zostali na Ukrainie, Stanisław bawi przy moich chrzestnych, Franciszka naparł się koniecznie pan Wojski; wszyscy i tam i tu matce radzili i radzą, żeby się udała prosto do samego księcia wojewody: on pewno zlituje się nad jej niedolą, rok ten dzierżawy daruje, da sposób splacenia dłużków i dalszego życia.

Nie wiem, czy wiesz, kochana Urszulko, że brat mojej matki jest s z a t n y m²⁾ przy tym księciu; przez niego więc poskarży się na komisarza, o sprawiedliwość i zlitowanie prosić będzie. Już pisała wczoraj do niego, a raczej ciotka przeorysza za nią napisała. Kochana matka! jedyną jej pociechą teraz jest myśl, że bawiąc w klasztorze czas zapewne dosyć długi, i ja i Anulka poduczmy się lepiej wszystkiego. Ile ojciec ksiąg nie lubił,

¹⁾ Tynf — dawna moneta srebrna, wartości 18 groszy srebrnych. ²⁾ Szatnym zwał się ten, który miał dozór nad sukniami i sprzętem pańskim.

tyle w nich smakuje matka; musi mieć to upodobanie od rodzica swego, który bardzo chętnie czytał i pisał. Miał on nawet zwyczaj — wielu dawnej, a podobno i dzisiejszej szlachcie wspólny — wpisywania w wielkie księgi, cokolwiek za czasów jego napisano lub powiedziano z rzeczy ważniejszych; i to rok po roku. Zostało po nim dwie księgi takowych pamiętników i te matce się dostały. Ma je dotąd; uszły rąk hajdamaków, bo jak relikwi ich strzegąc, zawsze je ma koło siebie. Jest tam wiele ciekawych rzeczy, niektóre czytać matka mi pozwala; różne mowy sejmowe, listy, paszkwile¹⁾, wiersze; szkoda tylko, że i do nich łacina się wkręciła: niewszystko czytać mogę, a i tego, co czytam, często nie rozumiem. Kochana matka chcąc się rozerwać, wolnego czasu w klasztorze używa na przypomnienie sobie dawnych umiejętności, i już zaczyna gładko czytać w tych rękopismach. Łacinę ciotka przeorysza nam tłumaczy, i niejeden wieczór zszedł nam mile przy tem czytaniu. O! ciotka! ciotka! jak też rada temu, żem ja do klasztoru wróciła! już mi zaczyna w tem przedstawiać zrządzenie jakieś Boskie: »Kto wie — mówi ona — czy Pan Bóg nie objawia tym sposobem swojej woli, żebyś zakonnicą została?« Widzę w jej słowach i matki życzenia, lubo zawsze powtarza, że jedno tylko szczególniejsze powołanie przynaglić nas może obie do pójścia wbrew woli ojca, który tak stale nie chciał mnie widzieć mniszką. Ja tak jeszcze jestem strapiona, przejęta,

¹⁾ Paszkwil — utwór, ośmieszający jakąś osobistość.

znękana, nieswoja; sama nie wiem, czego mam żądać? Będę się szczerze modliła do Trójcy Świętej, będę słuchać matki, a Pan Bóg wszystko na dobre obróci. Oby tylko matka zdrowa był! te kłopoty dużo ją zmęczyły. Osiwiała prawie zupełnie, a dotąd czarne jak kruk miała włosy; z dziesięć lat przez parę miesięcy jej przybyło.

LIST SZÓSTY.

Ze Lwowa, 23 listopada 1753 r. w sobotę.

Jużeśmy przecie weselsi, kochana Urszulko, Pan Bóg łaskaw na nas sieroty: matka zdrowsza, lepiej wygląda, ja spokojniej po nocach sypiam, już nie budzę Anulki, nie widzę tak zawsze ojca przed oczyma, a kochana ciotka codziem dla nas lepsza. Kto wie, czy to już taka wola Boska, że-bym ja zakonnicą została; cały klasztor, zacząwszy od ciotki, zgadza się na ten wniosek, bo posłuchaj tylko, co mi się onegdajszej nocy śniło. Śniło mi się, żem była niby w Topolówce, niby w klasztorze, niby w izbie, niby w lesie, a raczej w mieście, czyli też w ogrodzie. Długo szłam z matką i ciotką, ale niewiedzieć jakim sposobem straciłam je z oczu; dogonić i znaleźć chciałam, a nie mogłam. Wiele napotykałam ludzi, wszyscy na mnie tylko patrzyli, a ja nie byłam dobrze ubrana. Czasem zdawało mi się, że niby widzę habit ciotki przeoryszy, ale wkrótce znikał. Przechodziłam przez różne domy dla skrócenia drogi, widziałam wiele

naczyń srebrnych, bardzo do naszej cyny gdańskiej podobnych, słyszałam zegar, zupełnie tak bijący, jak nasza kukulka; w jednej stajence nadybałam konia, był to niby nasz wierzchowiec, ale tylko o dwóch nogach; nareszcie zaszłam niby do jakiegoś lasku; patrzę, a tu na ziemi jagody rosną, a za jagodami strumień, a za strumieniem ksiądz jakiś; zerwałam parę jagód, zjadłam, a chcąc przejść strumień po kładce, spojrzałam w niego, zobaczyłam siebie, lecz z siwemi zupełnie włosami: zdziwiona, krzyknęłam i obudziłam się.

Przy śniadaniu opowiadałam ten sen ciotce, aż się zaczerwieniła z radości, bo jak piszą w senniku: widzieć naczynia srebrne i godziny bijące słyszeć, znaczy — stan odmienić; konia spotkać o dwóch nogach, to jest wielkie wyniesienie; zbierać jagody to samo, co wielkiego nieprzyjaciela pokonać, włosy zaś siwe u siebie zobaczyć, znamionuje urząd wysoki. A do tego ten habit, ci ludzie, ten ksiądz, czyż nie oczywiście mówią, że wejdę w stan duchowny? Tym nieprzyjacielem jest — mówi ciotka — ta skryta chęćka zabaw światowych, która mnie od tak świętego powołania odwodzi; a urząd wysoki — godność przeoryszy, którą kiedyś piastować może będę. Zupełniem przekonana, i doprawdy, że mi się zaczyna podobać życie klasztorne. Zbawienie pewne, cicho, spokojnie, o nic głowa nie zaboli, robotą żadna nie nagli; niektóre zakonnice sprzeczne, to prawda, czasem strasznie się kłóca, bo często od plotek cały klasztor się trzęsie, ale która lubi pokój i chce go, to go i ma. Siostry Taidy naprzykład jakby tu

nie było. Schodzi się z innemi na naznaczone godziny do chóru, do refektarza¹⁾, odwiedza prawie codziennie ciotkę przeoryszę, zresztą siedzi sobie w celi, czyta, pisze, modli się, robotki robi, nie wie o żadnych plotkach i mówi, że jak żyje, tak szczęśliwa nie była.

Szczególnie się też tego lata zdarzyło względem niej zjawisko, i przydało jej dziwnej zalety w oczach całego zgromadzenia. Przed oknem jej celi, w ogrodzie klasztornym urodziła się lilja biała, nadzwyczajnej wysokości; łodyga jej, spleaszczona jakby deska, na wierzchu sześćdziesiąt siedem kwiatów wydała, a zapach nierównie był od pospolitych lilji piękniejszy. Uważają to wszyscy za dowód, jako Pan Bóg przyjmuje mile jej śluby. Może kiedy przed moją całą jeszcze piękniejsza lilja wyrośnie? Cobądź, jej szczęście i swoboda bardzo mnie do habitu zachęca. Kiedy ona, księżna i tak wielka pani, może żyć bez zabaw światowych, czemużbym ja, biedna dziewczyna, obejść się bez nich nie mogła? I Anulka ma do klasztoru ochotę, ta jej chęć mnie zachęca; byłybyśmy zawsze razem. O! gdybym tylko wiedziała, czy dusza ojca gniewać się na mnie nie będzie? Ale skoro matka zezwoli, czegożbym się bać miała? Ona jest mi teraz i matką i ojcem. A wreszcie okoliczności rzeczy zmieniają, jak mówi ciotka. Dawniej było wiano, był ojciec, to wojak chętnie byłby się posunął; ale teraz, kiedy hajdamacy wszystko zabrali, i ojca niema, trudniejsza będzie

¹⁾ Refektarz — sala jadalna w klasztorze.

sprawa; a w klasztorze chleb do śmierci pewny.
Od wuja jeszcze odpowiedzi niema.

LIST SIÓDMY.

Ze Lwowa, 21 grudnia 1753 r. w niedzielę.

Droga Urszulko! zmieniło się wszystko. Sen mara, Pan Bóg wiara, — i dobrze się stało; jednak gdzie niema woli ojca, choćby i zmarłego, tam zapewne i woli Boskiej niema. Już nie będę ani zakonnicą, ani przeoryszą; będę wcale czem innym: posłuchaj. Był odpis od wuja. W nim pisze, że książę wojewoda tak jest sprawiedliwy i dobry, że niezawodnie skoro się dowie o niedoli naszej, nagrodzić każe matce jej straty i krzywdy i wróci ją do dzierżawy; ale jak ciotka mówi, z wujaszka dobrodzieja cały dworak. On pisze, że dla rodzonnego ojca nie poważylby się powiedzieć co wbrew księciu wojewodzie na komisarza klucza granowskiego, bo książę pan wielkie w tym człowieku położył zaufanie; ale dodaje, że będąc sam dosyć dobrze widziany od księżnej Imości, ma nadzieję wyrobienia u niej, iż mnie w liczbie swoich panien dworskich pomieści. Wystaw sobie, Urszulko, ja będę panną dworską u tak wielkiej pani; to lepiej niż zakonnicą... Może wreszcie nie lepiej dla zbawienia; droga cnoty u dworu ma być bardzo śliska... Ale pamiętam, że ksiądz Skarga, ten mąż taki mądry i pobożny pisze: W każdym stanie zbawionym być można, byle kto chciał

szczerze; jakoż pisząc Żywoty Świętych, nie o samych zakonnikach mówi. Święta Anna miała męża; a i święta Elżbieta, patronka moja, miała męża i syna. Bez wielkiego więc strachu udam się do dworu; na tej ślizkiej drodze rękami i nogami trzymać się będę; przy pomocy Boskiej nie upadnę i tem większą zasługę pozyskam. Kochana matka wcale nie od tego; ale bo też i wujaszek Dobrodziej bardzo jej córeczce pochlebił. Oto masz kawałek z jego arkuszowego listu; jak pisma i mowa wszystkich dzisiejszych mądrych ludzi — nastrzępiony jest łaciną. Ciotka przeorysza nam ją wytłumaczyła. »Elżbietka — pisze on — jak mi *vox populi* — to ma być głos ludzki — donosi, dobrze się zowie Rzeczycka, bo jest panna wcale do rzeczy, posiada wysokie umiejętności; zatem wpaść może *in favorem* — czyli w łaski — księżnej pani; a stąd lustr¹⁾ padnie na jej ród cały...«

Tak wiele sobie nie obiecuję, ale to być bardzo może, że jak raz będę przy księżnie, sprawa matki łatwo dobry obrót weźmie; zdarzy się niezawodnie sposobność opowiedzenia jej całej naszej niedoli; ona to powtórzy księciu wojewodzie, albowiteż zajmie się sama polepszeniem losu matki: naprzód, że klucz granowski ona księciu w wianie przyniosła; a powtóre, że to ma być pani cnót rzadkich i niesłychanie bogata. Jej szkatuła odpowiada sercu, a serce szkatule, pisze wuj w swoim liście; a ciotka przeorysza mówi, że to prawdziwe

¹⁾ Lustr — blask.

zjawisko. Kochana ciotka! strapiona tą zmianą, ale nie traci nadziei i powiada, że kiedym z Ukrainy wróciła do klasztoru, to tem łatwiej z Puław powrócę.

Przyznam ci się, że ja wątpię; już ani mogę myśleć o celi i o habicie: zupełnie co innego zajęchało w głowę. Może to jakieś szczęśliwe przeżycie, ale nawet lubo wiem, że mi żal będzie opuścić matkę, Anulkę, ciotkę, przecież od tego listu jak inna jestem; tyłem o wielkich panach słyszała, a raz tylko na obłóczynach siostry Taidy widziałam ich kilkunastu. Z wielką panią żadną nie rozmawiałam, prócz kilku słów z siostrą Taidą, ale ona już też nie jest wielką panią. Bać się też ani myślę; naprzykład jak będę przedstawiona pierwszy raz księżnie pani, wcale się ani zmieszam, ani zlekne, i jeśli to się przyzwocie da zrobić, opowiem jej zaraz całe nasze nieszczęście. Cuda wszyscy prawią o dobroci jej serca: jaka to ma być żona, jaka matka, jaka obywatelka! Ojciec jej, Adam Sieniawski, hetman wielki koronny, ostatnim był z znakomitego rodu Leliwczyków Sieniawskich, a na niej, jedynaczce dwóch imion: Marja, Zofja, kończy się i linja żeńska tego domu. Ona już drugiego ma męża. Pierwszym był Stanisław Dönhof, wojewoda płocki i hetman polny litewski, a powtórnym ślubem pojęła małżonka, jakiemu równego w uczynności, hojności i dobrym rządzie niema podobno Litwa i Korona. Mówią, że trudno pojąć, ile on świadczy, jaką jest obywateli podporą... Wiesz, có on robi drobnej szlachcie? Nie potrzebując nigdy cudzych pieniędzy, bo ma swoich

zadosyć, bierze jednak chętnie, gdy mu kto chce oddać jaki kapitał; ale cóż z nim poczyną? oto nie wyjmując i grosza z worka, przywiązuje do niego karteczkę, gdzie nazwisko właściciela, ilość summy, dzień i rok, w których te pieniądze złożył, są zapisane, i kłaść go każe do wielkiej skrzyni, od której klucz zawsze przy sobie nosi; na pierwsze zawołanie szlacheica oddaje mu jego pieniądze z należytym procentem. A jaki zamożny! Powiadają, że jak wjeżdża czasem do Warszawy, to z takim taborem, że już pierwszy powóz jest w bramie pałacu jego, na Krakowskiem-Przedmieściu będącego, a ostatni jeszcze na Pradze za Wisłą; blisko ćwierć mili zajmuje orszak i dwór jego. Ach! jak to będzie dostać się do tak dobrych, do tak wielkich panów. Ale czy tylko się dostanę? Wszystko — jak widzę — niepewne na tym świecie! Ojciec się troszczył, że nie będzie miał gdzie chować zboża, a końca żniwa nie doczekał. Mnie się już tak napewno śniło, że będę zakonnica, a dalej, dalej przeoryszą: a coś się na to wcale teraz nie zanosi. Wuj jednak, jak pisze, ma wielką mego przyjęcia nadzieję; bo skoro kto zaleci księżnie wojewodzinie panienkę uczciwego wychowania, ubogą, a szlachciankę, natychmiast ją bierze. Ja to wszystko mam za sobą. Nie odrzuci mnie więc księżna. Wszak prawda, Urszulko? Co bądź się stanie, nie omieszka ci donieść, a teraz bywaj zdrowa!

LIST ÓSMY.

Ze Lwowa, 6 lutego 1754 r. we czwartek.

Kochana, złota, najmiłsza Urszulko! już jak gdybym była u dworu; dwa tygodnie temu matka odebrała pomyślną od wuja odpowiedź: księżna pani przystała na przyjęcie Jmć Panny Elżbiety Rzeczyckiej, siostrzenicy pana szatnego, który — jak pisze — w coraz wyższych jest faworach u Ichmość księstwa. Przystała na to! czy słyszysz, Urszulko? czemuż tu nie jesteś? uściskałabym cię. Bo zważ tylko, ile dobrych rzeczy stąd wypaść może: matka wróci na swój chleb, będzie się znowu miała dobrze, bracia nie będą się czepiać po cudzych domach, będziemy wszyscy razem, a to wszystko przeze mnie. Bo ja ani myślę wiekować u dworu; jak tylko otrzymam, czego pragnę, wrócę, podobno już nie do klasztoru, ale do kochanej matki. Pan szatny pisał: »że w pierwszej fortunnej chwili, gdy zobaczy, że się może dyspensować¹⁾ przez czas jakiś od ważnych obowiązków urzędu swego, złoży submisją²⁾ księciu wojewodzie i sam po mnie zawita do Lwowa«. Księstwo bawią teraz w Puławach, i ja tam pojedę; podobno 36 mil stąd drogi. Nie pisałam do ciebie natchmiast po odebraniu tej pomyślnej wieści, na-

¹⁾ Dyspensować — uwolnić. ²⁾ Submisja — uniżoność, podległość, tutaj: prośbę.

przód żem nie miała sposobności, a powtóre, czasu mi nie pozostawało.

Dzień i noc prawie ciągle szyjemy i pracujemy z matką i z Anulką, żeby przecie jako tako u dworu wystąpić. Wuj napisał, że o to najwięcej starać się należy, bo dworacy po sukni o człowieku sądzić zwykli. Dziwni to muszą być ludziel... Pan szatny przysłał na moją wyprawę 40 tynfów w podarunku; niech mu Pan Bóg stokrotnie zapłaci! Ciotka przeorysza dała, co mogła, tak w pieniądzach, jak w rzeczach, niewiele wprawdzie, ale z jak najlepszym sercem; ona nieboga i tak się lęka, żeby jej zakonnice nie miały za złe, że przez długi już czas troje krewniaków żywi, i Bóg wie, póki dwoje żywić będzie musiała! Już i tak parę razy słyszałam siostrę szafarkę, jak sobie mruczała pod nosem: »Nastarczyć teraz niczego nie można, tyle gąb do jądła przybyło!« Niechże się to już prędko zakończy!...

Moja chrestna jeszcze przy wyjeździe naszym z Ukrainy dała mi swój kontusik grodeturowy niebieski w białe kwiaty, królikami podszyty i obłożony, i jubkę drojetową¹⁾ czarną. Matka też miała jeszcze ślubną suknię kamlotową białą, trochę brabanckich koronek i cienkiego płótna własnej roboty, wszystko to mnie dała; i pewna jestem, że żadna księżniczka w Litwie i Koronie już sutszej nie może mieć wyprawy, jak ja będę miała. Niech ci tylko napiszę. Będę miała cztery

¹⁾ Drojetowa — materiał wełniany z jedwabiem.

koszule, wszystkie cienkie i białe do połowy; będę miała trzy pary pończoch, sama nici na nie uprzedłam, a Anulka zrobiła; będę miała dwie pary trzewików na korkach, dwie spódnice dymowe białe z szerokimi falbanami, dwie kuczbajki¹⁾, jedna biała, druga czerwona; trzy kontusiki, jeden na zimę niebieski z królikami, drugi na święta kamlotowy biały, trzeci na codzień barakanowy ciemny, i salopkę drojetową czarną. Dotąd nie miałam nigdy więcej nad dwie spódnice i jeden kontusik, nie wiem też sama, co robić z radości? To mnie jedynie trapi, że matka ogołociła się ze wszystkiego dla mnie, i że Anulka nic takich piękności nie ma; możeć też Pan Bóg mi pobłogosławi! A jak mi się u dworu powiedzie, to i matce i siostrze pomocą będę; a tym wszystkim, którzy mnie teraz darami obsypują, w trójnasób się wyplacę. Gorąco o tę łaskę Trójcy Świętej błagam! a skoro się uspokoję, zacznę odmawiać codzień Koronkę do Trzech Królów. Ciotka przeorysza mnie jej nauczyła i powiada, że to sposób najlepszy, żeby się w sprawach majątkowych dobrze powodziło. Sama odmawia ją codzień od młodości. Bywaj zdrowa, moja Urszulko, nie mogę pisać dłużej, mam jeszcze wiele do roboty. Dopierożto przy dworze będę ci miała co prawić; już też z klasztoru żadnego ode mnie nie odbierzesz listu.

¹⁾ Kuczbajka — sukienka z wełnianej kosmatej materji.

LIST DZIEWIĄTY.

Z Puław, 24 kwietnia 1754 r. we czwartek.

Już tedy od tygodnia jestem u dworu i dobrze mi się powodzi, chociaż mi jakoś smutno. Wuj dobrodziej przyjechał po mnie w pierwszych dniach kwietnia. Oj! serdecznie też płakała, wyjeżdżając ze Lwowa; byłby mądry, kto by był zgadł, żem sobie tak życzyła być u dworu. Ale bo też kochana matka jak się żegnała ze mną, jak mnie błogosławiła, napominała: »Elżbietko! — mówiła — bądź nabożna, pracowita, potulna, skromna, grzeczna z pannami, z tobą będącemi, ale bez żadnej poufałości; pamiętaj, żeś uboga, i nie zadzieraj nosa; pamiętaj, żeś szlachcianka, i nie bądź podła; z dworskimi nie wdawaj się wcale; nie dopuść się niczego złego i na każdy moment myśl sobie, że los twojej matki i rodzeństwa od twego postępowania zależy. A żeś jeszcze dziewczucha młoda i swoją głową nie zajęchałabyś daleko, słuchaj starszych, jakich nad sobą mieć będziesz; słuchaj wuja dobrodzieja i wzywaj Boskiej pomocy; ja tu codziennie modlić się będę, żeby cię Duch Święty prowadził i oświecał, żeby ci się wszystko według tego powodziło, jak matka cię kocha i błogosławi!« W mojej książce do pacierza zapisałam sobie te słowa kochanej matki, jeszcze je teraz słyszę. Powiedziawszy je, pocałowała mnie serdecznie w czoło, nie przytrafiło mi się to szczęście jak w Topolówce, kiedy z klasztoru do

domu wróciła; dotąd też myjąc twarz, omijam zawsze to miejsce, żeby nie zetrzeć tego świętego śladu. Al' żebyś wiedziała, droga Urszulko, jak wuja zaklinała, żeby mnie pilnował i łajał! Zanosila się prawie od płaczu; strofował mnie zaraz jeszcze na miejscu wujaszek, że faworów fortuny szanować nie umiem, ale cóż, kiedy mnie było niezmiernie żal matki, siostry, ciotki i wszystkich. W drodze jednak odmiana; myśl, że tyle dziwnych rzeczy obaczę, psikusy, które na każdym noclegu i popasie wujaszek Żydom i żydziakom wyrządzał, i dykteryjki jego bardzo zabawne, uspokoiły mnie nieco. Co on mi też o całym rodzie książąt Czar-toryskich nagadał? Zapomniałam już połowy, ale com spamiętała, to ci napiszę, żebyś i ty wiedziała, u jakich ja panów jestem.

Być przy ich dworze prawie równy zaszczyt, jak być przy dworze królewskim. Niezmiernie są dawni, pochodzą od Jagiełłów, którzy i w Litwie i w Polsce kilkaset lat panowali, i coraz się pomnaża ich znaczenie i majątek. Wiele blasku im nadała matka dzisiejszego księcia wojewody, Morsztynówna z domu, pani bardzo piękna i rozumna; ale co bogactw to najwięcej im przyniosła księżna pani; ona złączyła w sobie trzy majątki: po matce, Lubomirskiej z domu, po ojcu, ostatnim z Sieniawskich, i nareszcie po pierwszym mężu Dönhofie. Wkrótce też po owdowieniu swoim wielu miała znakomitych zalotników; księżę wojewoda dobrze fałdów przysiedzieć musiał, nim jej dostał, pojedynkował się dla niej i wielkie dziwy wyprawiał. Ale nic się nie dziwię, że ona sobie jego z pomię-

dzy wszystkich wybrała, chociaż miała bogatszych, bo on ją kochał bardzo i jakiż to pan? Takie ma znaczenie w kraju, taką powagę i miłość u ludzi, że przynajmniej czwarta część naszej szlachty jest na jego zawołanie; gdyby tylko był chciał, dawno byłby królem i najpewniej, że dobrym. On pomimo obszernych w Litwie i w Koronie włości taki jest rządny i gospodarny, że niemal sam wszystkim się trudni; a chociaż wiele świadczy i czyni, suto żyje, przecież nie traci, ale przysparza majątku. Księżę wojewoda nie jedynie, ma brata i siostrę. Wujaszek mi także bardzo wiele o tym bracie mówił. Na imię mu Michał, jest wielkim kanclerzem Litewskim i ma wielką głowę. Wujaszek powiada, że lubo nie u niego służy, przecież mimowolnie tak go szanuje, jak samego księcia pana. Ma on mieć oko niezmiernie bystre: jak spojrzy, zdaje się, że wskroś przenika człowieka, od razu go pozna i z duszą i z ciałem, a taką ma osobliwą pamięć, że więcej niż stu tysięcy szlachty pamięta postawę, związki, nazwisko, sposób myślenia, i zawsze stosownie z każdym z nich się rozmówi. Księżę kanclerz ma żonę i miał córkę; tę wydał był za Jerzego Fleminga, synowca ministra nieboszczyka króla; ale ta pani w kwiecie wieku pięć lat temu umarła na ospę, zostawiła jedynaczkę córkę Izabellę, chowa się przy babce, księżnie kanclerzynie; wujaszek ją widział kilka razy: ma to być dziecię wielkich nadziei, nad wszelki wyraz dowcipne i przyjemne. Siostra zaś księcia wojewody poszła za mąż z miłości za Poniatowskiego, człowieka szczególnego; Karol XII,

król szwedzki, bardzo go lubił, ale majątku nie miał żadnego i ród jego nieosobliwszy. Szkoda, że moja głowa i pamięć choć w dziesiątej części nie taka, jak u księcia kanclerza, prawilabym ci do wieczora o tem, co mi wujaszek w czasie podróży naszej ze Lwowa do Puław powiedział; ale kiedy mój rozum nie z największych, musisz na tem przestać, a teraz ci będę o moim przyjeździe, o Puławach, o dworze i o księżnie mówić.

Po czterech popasach i trzech noclegach stanęliśmy tu, wczoraj tydzień minął; droga jak na wiosnę była niegodziwa, więziliśmy po kilka razy i w dziurawych mostach zapadały nam często konie; ale przecież nie doznaliśmy żadnego szwanku; ruszając z każdego noclegu i popasu, wuj śpiewał grubym głosem, a ja za nim cieniutętkim: Kto się w opiekę poda Panu swemu! cóż więc złego stać nam się mogło? Przyjechaliśmy tu po obiedzie, pogoda była śliczna, i niezmiernie mi się podobały Puławy. Wisła, którą wtedy pierwszy raz zobaczyłam, płynie poważnie i szeroko; to rzeka wspaniała; nierównie jest większa od Dniepru i Bohu, a Pełtwa, co pod Lwowem płynie, to jak strumyk przy niej. Po prawym jej brzegu ciągnie się pasmo gór, i na jednej z nich jest pałac bardzo okazały; odnoga czyli łacha od Wisły płynie niedaleko; ogród nieosobliwszy, jużem widziała piękniejsze; koło pałacu na górze jest kilka ulic lipowych, a dalej sady i dziczyna dosyć smutna: świerki, sosny, jałowce. Oboje księstwo nie kochają się zbytecznie w ogrodach, ale ja, chociaż prostą dziewczyną jestem, przecież widzę, że gdyby

tylko kto chciał i umiał, prześliczne rzeczy mógłby tu porobić. Możeć w samym rodzie książąt Czartoryskich zjawi się kiedy takowa osoba; godne tego zjawiska Puławy, bo już same z siebie mają wdzięków wiele: czemuż byłyby, gdyby je kto z gustem przystroił i ozdobił? Ale więcej jeszcze od piękności położenia zajęła mnie okazałość dworu; o moja Urszulko! tu zawsze luda, jakby na jarmarku, a wystrojeni, jak gdyby na odpust. Co oficjalistów, co dworzan, co liberji, hajduków, kozaków, laufrów, Bóg wie, jak ich tam zowią; a wszyscy suto przybrani w barwie książąt Czartoryskich, zielona z czerwonym, szamerowana srebrem. Co koni, powozów, żołnierzy! bo księżę pan ma swoją nadworną piechotę węgierską; doprawdy nie wiem, jak tam już być może dworniej i suciej u króla. Do tego jeszcze po świętach wielkanocnych, które księstwo tu przebyli, wiele zostało znakomitych gości. Goście tu bywać radzi, księstwo oboje tacy gościnni; jak kto zajedzie do Puław, to mu się już wyjechać nie chce.

Nazajutrz rano po naszym przybyciu wuj mnie zaprowadził do księżnej pani; weszliśmy do pałacu, przeszłam przez kilka wspaniałych pokoi, a w dwóch pierwszych liberja stała rzędami; gdzieś się podziało zuchowactwo moje, miałam się nie nie bać, a drżałam jak listek i myślałam, że padnę, gdym już weszła do księżnej pani pokoju. Haftowała w krosnach; na małym stoliczku, niedaleko stojącym, leżała otwarta książka do pacierza i bardzo piękne paciorki do różańca. Księżna pani niebardzo jeszcze stara, nizkiego wzrostu,

otyła, ale poważna i wspaniałej miny, jakby królowa, a przytem łagodna jak anioł. Po wielkich ukłonach i długich komplementach wujaszka, z których tylko dosłyszałam słowa Wasza Mość i submisja, spytała mi się: »Jak ci na imię?« »Elżbieta« odpowiedziałam. »Elżbieta — powtórzyła — a to družba ¹⁾ mojej córki! A wiele masz lat, kochanko?« »Na szesnasty«. »Cóż też przecie umiesz?« »Czytać, pisać, trochę rachować, prząść len i wełnę, szyć i różne klasztorne robótki.« »A haftować umiesz?« »Umiem, nawet kratkowo i knopfsztychem«. »A katechizm?« Na to wujaszek, kłaniając się do samej ziemi, powiedział: »Umie go, mościa księżno, i dobrze, bo ma zaszczyt być bratanką przewielebnej przeoryszy panien Dominikanek we Lwowie«. Księżna pani zdawała się być temu rada. Przyszła ochmistrzyni panien dworskich, niewiasta już w wieku będąca; kazała jej mieć o mnie szczególne staranie, mówiąc, że jej się bardzo podobała. Obróciwszy się potem do mnie, tak powiedziała: »A ty, moja panienko, słuchaj jejności we wszystkim, a spodziewam się, że ci u mnie dobrze będzie«. Chciałam jej paść do nóg, lecz nie pozwoliła. Podala mi rękę do pocałowania: jeszcze tak pięknej nigdy nie widziałam. Już wtenczas daleko mniej się bałam, ale przecież o matce nic mówić nie mogłam, i pomimo całej usilności, ukośnych i groźnych spojrzeń wujaszka, łzy puściły się z moich oczu. »Cóż ci to, Elżbietko? — spytała księżna pani — może ci żal

¹⁾ Družba — tutaj: imienniczka.

rodzicielskiego domu?« Nie mogłam nic odpowiedzieć dla wielkiego płaczu; byłabym chciała, żeby wujaszek był co zaczął o matce, ale on nie mówił i słowa, tylko się kłaniał, ile razy księżna spojrziała na niego. »Dobra jakaś dziewczyna!« wyrzekła jeszcze ta kochana pani i kazała mi pójść za ochmistrzynią.

Poszłam do oficyny, niedaleko pałacu będącej, tam panny dworskie mieszkają; są duże dwie izby: w jednej sypialnia, w drugiej na robotę. Gdy weszłam, wszystkie ciekawie na mnie patrzyły, osobliwie też na mój ubiór; szturchały się w bok, szeptały sobie do ucha, śmiały się nawet, i przyznam ci się, kochana Urszulko, że już łzy były niedaleko. Poratowała mnie ochmistrzyni, wzięła mnie za rękę, zaprowadziła do drugiej izby, pokazała mi łóżko, stolik, stółek i skrzynkę, które już od tego czasu mojemi się stały. Pacholik wuja przyniósł moje manatki, i rozłożyłam się z niemi; ilem dotąd widzieć mogła, niektóre tutejsze panny sutszą daleko od mojej mają garderobę: niech tam sobie mają, ja im pewno zazdrościć nie będę. Niezmiernie szczęśliwa z łóżka, bo z firankami; zawiesiłam sobie w niem Matkę Boską i Pana Jezusa, co mi matka i ciotka dały, i tam co rano i co wieczór pacierz mówię i płaczę, a nikt mnie nie widzi. Jednak już od dwóch dni bardzo mało płaczę, zaczynam się przyzwyczajając; czas wielki tydzień minął, jak tu jestem.

Księżnę panią codziem widuję, często do mnie przemawia; ale cóż na to powiesz? jeszcze jej się boję.

Te bardzo wielkie panie coś dziwnego mają w sobie, niezmierny strach wzbudzają. Poczekawszy, nadzieja w Bogu, że się ośmielę. Prosiłam wujaszka, żeby zaczął; ale on powiada, że lepiej czekać, aż wpadnę w fawory u księżnej: już to on, widzę, i słówka nie piśnie, boi się narazić; ani wiem, kiedy przystąpię do rzeczy... ale Bóg dobry, w Nim ufać trzeba. Koronkę też codzień odmawiam pobożnie. Jest nas tu panien kilkanaście starych, młodych; młodszej ode mnie niemasz, i serce moje do żadnej jeszcze nie przystało. Wstajemy rano, prawie codzień słuchamy mszy w pałacu; jest tam bardzo piękna kaplica, bo co kościoła, niemasz wcale w Puławach: wieś to licha i źle zabudowana, jeden pałac się świeci. Odmawiamy także codziennie różaniec, towarzyszymy czasem księżnie pani na przechadzkę i robimy różne roboty. Zastałam rozpoczęty cały aparat kościelny, ornaty, kapę; na różowym aksamicie haftują panny liście zielone i różne kwiaty złotem i jedwabiami. Księżna pani odnawiać każe z gruntu kościół w poblizkiej wiosce, w Końskiej Woli, i już parę lat, jak samemi ozdobami kościelnymi i ona i jej panny zajęte. Zaraz pierwszego dnia zasadziła mnie ochmistrzyni do krosien; starałam się robić jak najlepiej.

Księżna pani codzień do nas choć na pół godziny przychodzi i roboty ogląda. Bardzo jej się mój ścieg podobał, a więcej jeszcze moja pilność, bo i ona wie, że dwa razy czyni, kto z ochotą. Właśnie wczoraj głośno mnie pochwaliła; inne panny mi zazdroszczą, i widzę, żeby

mnie w łyżce wody utopić chciały. Wujaszek powiada, że to znak wyśmienity, gdyż widać, że zaczynam wchodzić w pańskie fawory. Dobrzećby to było z jednej strony; ale jednak szkoda, że u dworu — jak widzę — pogodzić trudno łask pańskich z przychylnością dworzan: takby miło było wszystkich mieć za sobą. Możeć kiedy przyjdzie do tego... Dziwują się i tu mojej umiejętności, ale przecież nietyle, co w Topolówce. Zabawiła mnie ochmistrzyni; zrazu przekonana była, że ja tylko na jednej książce czytać umiem: od tego czasu, jak doświadczyła, że i na Złotym Oltarzu i na Żywotach Świętych i na Przysłowiach Fredry i na Dworzaninie Górnickiego, a nawet na pisanem równie gładko mi idzie, z wielką jest dla mnie — jak sama wujaszce mówiła — konsyderacją¹⁾. Bardzo dobra niewiasta, a! za wszystkie grzechy nie chciałabym być na jej miejscu. Wielkać to prawda, że wielki urząd, wielka niewola; co ona też ma kłopotów nieboga! Panny często się swarzą, kłóć, skarżą jedna na drugą. Ona te wszystkie sprawy godzić musi.

Widzę, że prawie wszędzie to samo się dzieje: u dworu — jak w klasztorze, wszędzie się kłóć, zazdroszczą sobie; z tego, co znam dotąd, najlepiej mi się życie domowe u rodziców spodobało. Cóż? kiedym go tak krótko używała; dawniej byłam dzieciakiem, wszystko mi było jedno, a jak rozum przyszedł, tak szczęście poszło... Ale wie Pan Bóg, co robi; On najlepiej radzi o swojej

¹⁾ Konsyderacja — poszanowanie.

czeladzi — mawiała zawsze kochana matka, będzie wszystko dobrze. Przynajmniej się spodziewam, że na mnie skarg nie będzie; księżna pani nigdy złego słowa na mnie nie usłyszy; a niezmiernie jej się wszyscy boją: ma tę powagę, która pewny strach wzbudza i tak przystoi takiej wielkiej pani. Ja sobie zupełnie postępuję według nauki matki: słucham ślepo ochmistrzyni, z pannami jestem grzeczna, bez poufałości; które mnie proszą, to ich chętnie robótek — jakie umieni — uczę. Dworskich mężczyzn bardzo mało widzujemy, chyba przez okno, w kaplicy, albo w ogrodzie, kiedy z ochmistrzynią się przechadzamy. Stoły osobne dla kobiet, osobne dla mężczyzn, i to wielkie szczęście. Powiadają, że po innych dworach, gdzie jedzą popołu, nieszczęśliwe panny więcej się wstydu, niżeli potraw najedzą, takie śmieszki, takie żarty nieprzyzwojne. Tu wszystko się odprawia skromnie i przyzwoicie, księżna pani i ksiądz kapelan najmocniej tego pilnują. Stół obfity i porządny: codzień w dniu mięsne barszcz albo polewka, mięso wołowe, dobra jarzyna z wędzonką, pieczeń, piwo, miód, a w dniu postne na rybach nie zbywa, i mogę powiedzieć śmiało, że mi tu dobrze będzie, skoro się odtęsknię, co zapewne niedługo nastąpi.

Księstwo mają tylko dwoje dzieci: córkę i syna. Córka, moja družba, na święty Antoni będzie rok, jak poszła za mąż za księcia Lubomirskiego, strażnika W. Korony; są tu oboje; widziałam ją kilka razy, przystojna pani, ma najwięcej lat dwadzieścia i przepysznie się ubiera: dziś na-

przykład, że to jeszcze rano, ma dezabilkę¹⁾ białą z mnóstwem falban z brabanckich koronek, taką samą salopkę; we włosy trefione wpięta iglica z drogiemi kamieniami, którą trzyma rączka murzyńska; tak właśnie przechadza się w tej chwili z mężem w ogrodzie pod naszymi oknami: zapewne gdzie pojedą, bo na długiej wstążce niebieskiej kapelusz słomiany wisi na jej ręce, a w drugiej prześlicznego mopka trzyma. Powiadają, że tak mówi gładko po francusku, jak kto inny po polsku nie potrafi. Synowi naszego księstwa Adam na imię, od dziadka hetmana Sieniawskiego: niema go teraz w kraju, drugi rok temu, jak pojechał za granicę, różne dalekie królestwa objeżdżać i rozumu od obcych się uczyć; bo mówią, że go tam daleko więcej mają jak u nas; młodszy od księżnej Lubomirskiej, niedługo ma wrócić, i bardzom go ciekawa. Przepada za nim dwór cały, chociaż to ma być figlarz i psotnik, jakiemu równego trudno; na wołowej skórze-by nie spisał wszystkich jego conceptów, a jedne dowcipniejsze od drugich; ale serce ma nieoszacowane, każdemu do niego łatwy przystęp, i nikt jeszcze źle na jego figlach nie wyszedł. Kiedy komu figla robi, to w trójnasób nagradza, a od samego dzieciństwa taki miłosierny i dobroczynny, żeby duszę gotów ubóstwu oddać. Matka kocha go niezmiernie i on ją nawzajem: często bardzo do niej pisuje, a kiedy list przyjdzie, w całym dworze radość.

Właśnie przy mnie była już wiadomość od

¹⁾ Dezabilka — szlafroczek.

niego, i zaraz się po całych Puławach rozniosło: »że młody książę zdrów, że był u papieża; że papież z wielką przyjął go grzecznością, a po audjencji ¹⁾ oświadczył, iż z książąt i z kawalerów, z obcych krajów przybywających, ten mu się osobliwie podobał«. Sam książę wojewoda to mi pan wspaniały; tyłkom dwa razy go widziała; jeszcze więcej wzbudza bojaźni, jak sama księżna! O! ani wiem, ani przewiduję, kiedy się odważę co im o matce powiedzieć...

Moja Urszulko, nie tak tu dobrze pismo idzie jak w klasztorze, bo wielki hałas; już trzeci dzień nad tym listem dukwię; tyle kobiet to nieustanna gadanina; wreszcie mamy pilną robotę, dopadkami jedynie pisać mogę, a do tego tylebym ci jeszcze miała rzeczy prawić, że nim jedną namażę, druga mi z głowy wyleci. Byłam wczoraj w pałacu, bo księstwo ze wszystkimi gośćmi pojechali w sąsiedztwo na obiad do księstwa Lubomirskich do Janowca za Wisłę; wspaniałe są bardzo pokoje w pałacu, osobliwie jedna sala złota z pięknymi malowaniami; ma być taka sama gdzieś tam daleko w Paryżu, w pałacu królewskim; stolki i kanapy wyłacane, okryte są pyszną materją amarantową ze złotem; zwierciadeł jest kilka bardzo wielkich, a okna wychodzą na ganek, z którego widok na Wisłę prześliczny; w tej sali zwyczajnie tańczą, kiedy się dużo gości zjedzie; muzyka jest nadworna i huczna.

Chociaż ten list bez ładu i składu napisany,

¹⁾ Audjencja — uroczyste przyjęcie u papieża lub monarchy.

wiem jednak, że cię zabawi, i że będziesz mu rada, bo uczciwie długi; jeszcze dłuższy napisałam do matki i do ciotki. Wujaszek je dziś weźmie i odeśle za najpierwszą sposobnością. Miłość mi jest, że przecie choć jego mam tu ze swoich; bo lubo wszyscy dworscy grzeczni, układni, miłą się i kłaniają, przecież nie lgnie serce do żadnego; jakoś im i wierzyć niewielka jest ochota; nie wiem sama dlaczego, ale zdaje mi się, że oni wszyscy nieprawdę mówią: w klasztorze wierzyłam wielu, w domu wszystkim, a tu prawie nikomu. Może się to z czasem odmieni, to wiem jednak dobrze, że żadnej panny, żeby tam ona była i święta, nie będę tak kochać jak ciebie.

LIST DZIESIĄTY.

Z Puław, 8 maja 1754.

Wyjeżdżamy stąd pojutrze, i wielka z tego powodu zazdrość w sercu pańien dworskich, a w mojem radość i nadzieja. Przyszła wiadomość, że książę wojewodzie w tych dniach wraca do kraju; będzie jechał na Warszawę, a ponieważ księstwo o milę stamtąd mają włość Wilanów, oboje umyślili tam naprzeciw niego pojechać, żeby go prędzej zobaczyć. Księżna pani mianowała tych wszystkich, którzy z nią mają jechać, a między pannami dworskimi mnie, mnie samą raczyła wymienić. Chociaż przy najpiękniejszej wiośnie Puławy są teraz prześliczne, przecież wyjadę z nich

bez żalu, bo wujaszek utrzymuje, że ten wybór jest wielkim dowodem łaski; zakazał mi z całą powagą ojcowską, żebym się nie ważyła o matce teraz powiedzieć. »Stoisz na drabinie faworów — powiedział mi poważnie — ale stoisz jeszcze słabo, i dopiero na pierwszym szczeblu; łatwo zatem niewczesna prośba zrzuciłby cię mogła; milcz więc, póki się w tym losie fortunnym nie utwierdzisz«. Będę więc milczała czas jakiś. Miałam wiadomość ze Lwowa, matka i wszyscy zdrowi; i Anulka do mnie pisała; prawda, że duże jeszcze stawia litery, ale mi niezmiernie były przyjemne. Kochana matka tak temu rada, że ja przy takiej wielkiej i dobrej pani zostaję, iż zapomina o sobie; rozkazuje, żebym o niej nie wspominała, póki się dobrze w umyśle księżnej nie ugruntuję: boi się, żebym sobie nie zaszkodziła, chcąc jej dopomódz. Anulka mi pisze, że im smutno beze mnie, ale że się mojem powodzeniem zupełnie pocieszają.

Mnie codzień weselej, przyzwyczajam się. Ochmistrzynią już prawie tak kocham, jak ciotkę przeoryszę, i są tu dwie panienki, niezmiernie dobre, z temi najlepiej jestem. Jedna z nich jedzie z nami. Ta podróż wielce mnie raduje: najprzód jest dowodem łaski, powtóre sposobnością zwiedzenia kraju. Będziemy pewnie w Warszawie; może i króla i królowę zobaczą; tego roku sejm, przyjadą niezawodnie z Drezna. Królowej najbardziej ciekawa jestem, bo ma być niezmiernie dobra i pobożna, i chociaż niepiękna, mąż i wszyscy bardzo ją kochają. Żebym ja potrafiła wszystko opisać, co widzieć i słyszeć będę, dopiero moje

listy byłyby zabawne. Bywaj zdrowa, kochana Urszulko. Pan szatny jedzie także z nami, będziesz więc zawsze miewała wiadomości ode mnie.

LIST JEDENASTY.

Z Wilanowa, 1 czerwca 1754 r. w niedzielę.

Już blisko dwa tygodnie, jak tu jesteśmy, kochana Urszulko; jużem widziała nieraz młodego księcia wojewodzica, i bardzo mi się spodobał. Jużemy go tu zastali; księżna pani, dojeżdżając do Wilanowa, ledwie ze skóry nie wyskoczyła z niespokojności, a kiedy zobaczyła syna, rozpląkała się z wielkiej radości. Rzucił się książe obojgu rodzicom do nóg, a oni go podnosząc, ściskali serdecznie. Mnie, patrzącej z daleka, przypomniało się, jak rok temu witałam się z matką i z ojcem w Topolówce, i zapłakałam rzewnie. Cóż to odmian od tego czasu! Wielki Boże! niech Cię to wszystko chwali! Drogę odbyliśmy wybornie, z taką wygodą, z kucharzami; aż mi było żal, że Wilanów tylko o osiemnaście mil od Puław; anibyż zrachować można liczby pojazdów, bryk, wozów; a z jakim uszanowaniem byli dziedzi, dzierżawcy, karczmarze dla nas; jak nam się wszyscy kłaniali! i mnie się zdawało, żem wielką panią została.

Część dworu ruszyła prosto do Warszawy, dokąd się księstwo na przyjazd królestwa i na sejm wybierają, a część tu została. Ślicznieć to w tym Wilanowie. Pałac i ogród bardzo piękny;

zbudował go i założył sławny Jan III; niewolnicy tureccy nosili cegłę, kamienie, materiały do tej roboty; wspaniała Wisła, którą w Puławach polubiłam, i tu płynie niedaleko pałacu; topole nadwiślańskie i lipy, ręką króla sadzone, znacznej są wysokości. Pałac zewnątrz i wewnątrz bardzo piękny; mówią, że jest zupełnie w włoskim guście; pokoje, w których królestwo mieszkali, nietknięte, wszystkie sprzęty stoją tak, jak za nich stały: księżę wojewoda szanuje te pamiątki, bo dobrym jest Polakiem. Słyszałam, że Wilanów weźmie w posagu księżna Lubomirska, zapewne i ona i jej dzieci, jak je kiedy mieć będzie, zarówno będą umiały szanować tak drogie pamiątki. Szkodaby też było zacierać ślady tego walecznego króla; ja go bardzo kocham, chociaż wiele osób mówi, że on lepszy był na hetmana, jak na monarchę; bił się walnie, ale panować nie umiał, nie tylko nad narodem, ale nawet w domu.

Tu jest murgrabia¹⁾ bardzo stary, wybornie go pamięta i różne o nim i o Marji Kazimierze, żonie jego, rzeczy rozpowiada; trudno uwierzyć, żeby człowiekiem, który tysiące Turków zwyciężał, jedna kobieta rządziła. Nasza ochmistrzyni bardzo często tego murgrabiego zaprasza do siebie; jak sobie trochę miódkiem podochoci, to dużo mówi; a ja się ich rozmowom przysłuchuję: niezmiernie lubię starych ludzi, którzy o dawnych rzeczach prawią. Król Sobieski umarł w Wilanowie pięćdziesiąt osiem lat temu; z młodu miał być bardzo

¹⁾ Murgrabia — dozorca zamku lub pałacu.

wspaniały i piękny, ale na starość niezmiernie się roztył; królowa także była ładna, cóż z tego, kiedy niedobra. Są tu i ich dzieci portrety; prosiłam żeby mi pokazali najmłodszego królewicza Konstantego, bo jemu — jak mówił murgrabia, król Szwedzki po śmierci ojca ofiarował polską koronę; ale ponieważ miał on dwóch braci starszych, Jakóba i Aleksandra, którzy wtenczas siedzieli więzieni przez Augusta II, nie chciał jej przyjąć, uważając to za uchybienie. Lepszego brata pewnie świat nie widział.

Bardzo dobrze się tu bawię, moja Urszulko, i codzień jestem weselsza; księżna pani wyraźnie mnie lubić zaczyna; wiele gości bywa, nowin, ploteczek bez liku: ja na wszystko otwieram i oczy i uszy, żebym miała na długo co matce i siostrze prawić; zupełnie jesteśmy jak na przedmieściu warszawskim, ledwie się stanie co w mieście, my natychmiast wiemy. Królestwa obojga spodziewają się nie żartem, już rozmaite przygotowania robią: czyszczą, zamiatają ulice, o różne łaski prosić zamysłają. Będzie sejm, będą uczyty, gale; już wielu panów miało się pojeżdżać; wszystko to wiem od znajomych naszej ochmistrzyni, która rodem jest z Warszawy i wiele odbiera odwiedzin. Jedna z nich powiadała właśnie wczoraj zdarzenie bardzo przykładne, które muszę i ciotce przeoryszy donieść, bo wiem, że ją ucieszy. Był w Warszawie generał wojsk saskich i pułkownik artylerji koronnej, Jauch, bardzo światły i zacny człowiek, ale luter; ten się rozchorował, i w przeciągu ośmioletniej choroby Bóg go natchnął, żeby praw-

dziwą wiarę przyjął; nie odrzucił tego natchnienia, użył czasu słabości na wyuczenie się religji katolickiej i w dniu pierwszym maja zrzekł się dawnej wiary i przyjął nową z rąk księdza kapucyna; trzeciego dnia potem z jak największą spokojnością i przy zupełnej przytomności umysłu skonał, mając lat 69. Zostawił żonę niepokieszoną i jedy-naczkę córkę, która już jest za mężem, za konsy-ljarzem Lelewelem. Niezmierne dary kościołom poczynił, między innymi księżom Bernardynom dał fundusz na okna zwierciadlane.

Druga znowu znajoma naszej ochmistrzyni, żona bogatego warszawskiego rzeźnika, powiadała nam przypadek, który jej się w tamtym tygodniu trafił. Niezmiernie lubi karpia, i co piątek, choćby to kilkanaście złotych kosztować miało, musi mieć pięknego karpia na obiad. W tamtym tygodniu na całych Rybakach jeden tylko był piękny; targowa-ła go rzeźniczka, targował go i kucharz pani marszałkowej Bielińskiej; a ponieważ rzeźniczka postąpiła parę złotych więcej, niżli dawał kucharz, kupiła rybę i zjadła. Nazajutrz rano, kiedy w naj-lepsze kiełbasy uprawiała, przychodzi do niej haj-duk pani marszałkowej Bielińskiej z rozkazem stawienia się w jej pałacu o pierwszej godzinie z południa. Wylękła się strasznie kobieta, bo trzeba ci wiedzieć, że pan Bieliński jest marszałkiem poli-cji, rzetelnie swój urząd sprawuje, ale bardzo ma być surowy, i z nim i z żoną jego żarty niebez-pieczne. Jednak rzeźniczka nastawiwszy dobrą minę, powiedziała hajdukowi, że przyjdzie, i ubrawszy się, jak mogła najlepiej, poszła o godzinie nazna-

czonej. Zastaje w przedpokoju tego samego haj-duka, ten prowadzi ją do sali jadalnej i tam cze-kać jej każe; stół był nakryty, liberja się uwijała, wkrótce dano wazę, i weszła pani marszałkowa z synowcami i z dworem. Rzeźniczka stała w ką-cie. Pani marszałkowa zobaczywszy ją, powiedziała: »A, jesteś tu waść, siadajże z nami do stołu!« i po-sadziła ją obok siebie. Gdy po rybnej polewce dano ogromnego karpia, pani marszałkowa kazała najpierwej rzeźniczce półmisek podać. Ona nie tracąc fantazji, wzięła sobie głowę, a zabierając się do jej objedzenia, zaczęła od oka. Ledwie to zobaczyła pani marszałkowa, zawołała nagłos: »Masz waść szczęście! podkupiłaś mnie wczoraj, z twojej łaski nie miałam pięknego karpia na stole; czekała cię kara za tę śmiałość, ale kiedy znasz się na rzeczy, i wiesz, co najlepszego w kar-piu, wartaś go jadać, i nic ci nie będzie!« Rzeź-niczka na te słowa ochłodziła i ze smakiem dokoń-czyła karpiej głowy; ale powiada, że nie była tak dobrze przyrządzona, jak u niej, i mówiła także, iż wróciwszy szczęśliwie do domu po tym niespo-dzianym honorze, na trzy msze do Pana Jezusa do Fary posłała. — Już jabym tam nie chciała być w jej skórze podczas tego obiadu: strasznie się wielkich panów boję, chociaż już od sześciu ty-godni codzień na nich patrzę.

Wujaszek bardzo zajęty; ksiązę pan nowe suknie sprawiać sobie każe na przyjazd królestwa, żeby suto wystąpić; niema jednak dnia, żeby mnie choć na chwilę nie odwiedził. Zawsze mi zabrania mówić księżnie pani o matce, ja też nie mówię,

i nie byłoby kiedy; księżna bardzo synem, gośćmi zajęta. Bywaj zdrowa, moja Urszulko. Bodajbyś mnie tak kochała, jak ja ciebie.

LIST DWUNASTY.

Z Warszawy, 21 czerwca 1754 r. we wtorek.

Moja kochana Urszulko, sprowadziliśmy się do Warszawy prędzej, niż się każdy spodziewał. Księżna strażnikowa Lubomirska 4 czerwca nagle zachorowała i powiła córkę; natychmiast dano znać do Wilanowa, księżna pani tu śpiesznie przyjechała, a za nią my wkrótce. Księżna pani uszczęśliwiona z wnuki, ale księżę strażnik ma żałować, że nie syna żona mu urodziła. Warszawa bardzo mi się spodobała, większa nierównie od Lwowa i ma także wiele pięknych kościołów i pałaców; bardzo jest obszerna, ale niejednostajnie zabudowana: obok najwspanialszego pałacu jest lichy dworek, obok zamieszkałej ulicy gołe pole, a za tem polem znowu domy. Pałac, gdzie mieszkamy, i który księżna pani przyniosła księciu wojewodzie w wianie, jest na najznacniejszej prawie ulicy, na Krakowskiem-Przedmieściu, okazały i obszerny, ale smutny, osobliwie panien dworskich pokój. Cała jedna strona pałacu wychodzi na wąską i błotnistą uliczkę; tam na dole jest bardzo wiele pokoi; w jednym z nich, osłonionym kratą żelazną, my mieszkamy; ta przynajmniej jest w nim dogodność, że okno otworzyć można, a nikt z prze-

chodzących ani zajrzeć bardzo blisko do pokoju, ani też zagadać nie może. Przy pałacu jest ogród pomierny, wiele mi przyjemności sprawia, bo się po nim codziennie przechadzamy.

Nie można w Warszawie tak wybiegać śmiało na dwór, jak w Puławach albo w Wilanowie, i jeszcze nie widziałam całej Warszawy; najlepiej się przypatrzyłam tej ulicy, na której mieszkamy: na jej początku są dwa kościoły, księży Dominikanów i Święty Krzyż, a na końcu statua Zygmunta III-go, którą mu syn Władysław IV postawił; za tą statua jest brama do tej części Warszawy, którą Starem Miastem zowią, i która niedawnemi czasy była fortecą; tam zamek królewski, kościół Farny, Jezuicki i Augustjanów, domów, sklepów i mieszkańców najwięcej; ale ulice bardzo ciasne, sam rynek nieduży, i większą jego połowę zabiera ratusz. Kościół Farny czyli św. Jana z wierzchu nie jest bardzo osobliwy, wewnątrz piękniejszy, bo niezmiernie wielki, a kapliczek, nagrobków, ołtarzy, napisów takie mnóstwo, że ledwie napatrzeć się można. Niedaleko drzwi wchodowych wisi chorągiew turecka, którą waleczny król Jan pod Wiedniem zdobył. Po lewej stronie wielkiego ołtarza jest kaplica i w niej cudowny Pan JEZUS; księżna najlepiej lubi w niej mszy słuchać, i mnie tam dziwnie miło się modlić; jak tylko mogę, to z ochmistrzynią idę do Fary na mszę i w tej kaplicy mówię pacierz za matkę. Królestwa dziś niezawodnie się spodziewają, ale najpewniej, że ich nie zobaczą, bo jakby sowy, zwyczajnie po nocy przyjeżdżają. Ja myślałam, że oni w zanku królewskim

mieszkają, a oni w pałacu, saskim nazwanym, który bardzo blisko jest naszego; stajnie królewskie na naszą uliczkę wychodzą. Ojciec terażniejszego króla, August II-gi, ten pałac wystawił, bo królewicz Jakób Sobieski po śmierci ojca zamknął się w zamku i nie chciał go puścić; musiał więc rad nierad o innem myśleć mieszkaniu, i tak polubił ten pałac, że później chociaż mógł był przenieść się do zamku, najczęściej tam przemieszkiwał. Syn jego, dzisiejszy król nasz, toż samo robi, bo on w wielu rzeczach ojca naśladuje. Księżna pani, która tak jest łaskawa, że chce, ażeby jej panny, co tylko jest ciekawego w Warszawie, widziały, pozwoliła nam iść wczoraj zobaczyć ten pałac i ogród, za nim będący. Udało nam się nawet być w niektórych królewskich pokojach; bardzo wspa- niale, ale uważałam, że największy zbytek w porcelanie. Ogród królewski, który pospolicie saskim zowią, jest dosyć piękny i zupełnie uszykowany do zabaw, w których król najwięcej smakuje; bo trzeba ci wiedzieć, że polowanie i strzelanie naj- milszą jest jego rozrywką. Polować w ogrodzie saskim nie można, bo zbyt mały, ale król całe dnie tam trawi na strzelaniu do celu; jest po lewej ręce ulica z kasztanów, w której zwykle te ćwiczenia odbywa: kamienna figura, na końcu jej będąca, za cel mu służy. Królowa ma być bardzo dobra, jak ci już donosiłam, ale tak jest surowa, że nigdy nawet nie zagada do kobiety, o której ludzie źle mówią. Sama też najlepszy przykład daje, bo i skromna i pobożna. Obok ogrodu sa- skiego jest kościół ojców Reformatów; pokazywał

nam wujaszek furtkę, wyrobioną w murze; kró- lowa wydeptała do niej ścieżkę, bo tamtędy pra- wie codzień chodzi na mszę do tego kościoła. A i innych nie zaniedbuje; do Pana JEZUSA u Fary szczególne ma mieć nabożeństwo. W tej samej stronie, jak kościół Reformatów, jest pałac Orzelskiej. Nieboszczyk król kazał go postawić dla swojej kochanki. Stał w sześciu miesiącach; dla większego pośpiechu przy pochodniach go bu- dowano; ponieważ cały blachą pokryty, jeszcze częściej błękitnym go zowią; było z niego do sa- skiego pałacu przejście podziemne, ale już się zawałiło.

Cóż mówisz, moja Urszulko, czyż napróżno w Warszawie siedzę; albożem ci nie nakleciła huk rzeczy, które nietylko w głowie, ale w pięcie nam nie pozostały. Dobrze to jednak trochę światła prze- widzieć; od tego czasu, jak jestem przy dworze, a szczególnie też w Warszawie, prawdziwie dziwy w mojej głowinie się dzieją; zdaje mi się, że mi ktoś otwiera jakieś zamknięte dotąd kryjówki, i tak jestem, jak gdybym się na nowo urodziła. Wujaszek mówi, że się to nazywa nabierać światła i poloru; nie jestem przeto weselsza, owszem daleko mniej się śmieję jak dawniej, pókim głupsza była; ale bo też i trudno być wesołą, kiedy matka na cudzej łasce, a nawet kiedy nie wiem, jak się miewa, bo już od pięciu niedziel nie miałam od niej wiadomości.

LIST TRZYNASTY.

Z Warszawy, 1 lipca 1754 r.

Donoszę ci najprzód, kochana Urszulko, że miałam przecie wiadomość od matki; zdrowa, ale już jej się przykrzy jeść tak długo chleb cudzy. Ciotka przeorysza mocno chorowała, i przez ten czas dały się we znaki i matce i siostrze inne zakonnice. Już teraz, Bogu dzięki, ciotka wstaje, i ona pewnie prędzej ozdowieje, niżli matki serce, bo go strasznie wymówkami i przycinkami ubodły. O! Boże litościwy, połóżże tym cierpieniom koniec! Mam nadzieję, że to lada dzień nastąpi, tak szczerze się modłę! a nawet zaraz odebrawszy ten list ze Lwowa, poszłam z ochmistrzynią do Farnego kościoła i tam dziwne miałam zdarzenie. Było to w piątek po obiedzie, bo u Fary co tydzień bywa o tej porze nabożeństwo; spóźniłyśmy się, już się ludzie rozeszli, kilka tylko osób modliło się po kątach: ja poszłam do kaplicy Pana Jezusa, a ponieważ była zamknięta, klękałam sobie cichuteńko z boku przed kratą i zaczęłam się modlić serdecznie. Zaczynając pacierz, zdawało mi się, że niema nieszczęśliwszej nade mnie; bo małoć to jest: ojca, majątek, posag stracić, oddaloną być od swoich, i wiedzieć, że tam gdzieś daleko matka cudzym chlebem się dławi? Ale im więcej się modliłam, tem jakoś bardziej świat się rozjaśniał przede mną, tem lżej i milej na sercu mi było. Kiedy mi się tak działo, usłyszałam jęk i płacz

tak żaloszny, że mi napaść hajdamaków zupełnie przypomniał; patrzę, skądby wychodził, i przy świetle gasnącej już prawie lampy widzę, czegom dotąd dla własnych łez spostrzedz nie mogła: widzę kobietę, pięknie lubo w czerni ubraną, która na stopniach ołtarza w kaplicy zamkniętej klęczy, a ku samej ziemi schylona, modli się gorliwie i żałośnie. Łkania i jęki wznosiły jej piersi i twarz zmieniały, a łza żadna nie szła z oka. »O! — pomyślałam sobie — ona nieszczęśliwsza ode mnie, kiedy nawet i płakać nie może!« Westchnęłam więc szczerze do Boga, żeby jej żalowi ulżyć raczył. Jak gdyby mnie wysłuchał, bo wkrótce puściły się łzy obfite z jej oczu, przestała łkać i jęczeć, i widziałam oczywiście, że ją Bóg pocieszył. Ochmistrzyni, siedząca w ławce w kościele, przyszła wtenczas powiedzieć mi, że już czas odejść; ja jej mimowolnie wskazałam tę kobietę. Skoro ją spostrzegła, wzięła mnie co tchu za rękę i powiedziała: »Cicho, cicho, odejźmy: to królowa!« Zdumiałam i słowa wyrzec nie mogłam; nie wiem sama, jak przeszłam przez kościół, jaki pokłon oddałam Bogu, wychodząc, bom prawie od zmysłów odeszła. Nareszcie już będąc na ulicy, zawołałam: »To być nie może! królowa taka nieszczęśliwa?« — »Alboż to myślisz, moja dziewczeczko — powiedziała ochmistrzyni — że im pan większy, tem szczęśliwszy? Oh! co nie, to nie; mają oni tak dobrze za swoje, jak i my, chude pacholki. Królowa naprzykład jest córką cesarską, do kilku koron ma prawa, a wszystkie jej druga jakby z pod nosa wzięła; i na innych zmartwieniach jej nie

zbywa: oto i teraz córka jej ukochana, Delfinowa¹⁾ francuska, chora, a ona do niej jechać nie może, i kto wie, może ją już nigdy w życiu nie zobaczy; ma też oprócz tego i różne domowe kłopoty: jedyną jej pociechą jak i nas biednych jest modlitwa, i często ją w tej kaplicy zdybać można«. Podczas całej tej mowy powtarzałam niekiedy: »Ach, mój Boże! królowa nieszczęśliwa«. Nie chciało mi się to jakoś pomieścić w głowie; przeszliśmy i Święto-Jańską ulicę i Krakowską bramę, minęliśmy króla Zygmunta, a ja jeszcze z mego zdumienia wyjść nie mogłam. Dopiero gdyśmy już do pałacu przyszedły i po wieczerzy w łóżko się położyłam, dopiero wtedy zastanowiłam się, jak należało. Moja Urszulko, wszystkich, widzę, ludzi Pan Bóg strapieniem dotyka. Każdy ma swego móla, który go niszczy, a im kto większy, tem i mól jego większy; mnie tylko półbeczek miedzi zabrano, a królowej kilka koron; ja matkę, choć ubogą, zobaczę kiedyś, ona swojej córki Delfinowej nigdy: jam więc jeszcze szczęśliwsza od niej. Szczęśliwsza od królowej? uwierzysz temu, Urszulko. W podobnych myślach i w wielu innych usnęłam wtenczas i bardzo miałam sny dobre, ale od tego klasztornego nietyle im wierzę.

Widziałam i drugi raz królowę z królem, także u Fary, ale już w łoży, koło wielkiego ołtarza, skąd zwyczajnie w święta mszy i kazania słuchają: napatrzyłam im się dowoli: królowa prawda, że niepiękna, ale miłą ma twarz, król

¹⁾ Delfinem nazywano następcę tronu francuskiego.

piękniejszy, ale nietyle przyjemny mi się wydawał, oboje już wcale niemłodzi. Dwóch synów, królewicza Karola i Ksawerego, przywieźli z sobą z Drezna, i tych widziałam; ci bardzo jeszcze młodzi i przystojni, osobliwie księżę Karol, ale nie mają przecież tej wspaniałej miny naszych polskich panów, i nasz księżę wojewodzie więcej nierównie od nich na królewicza patrzy. Królestwo już tu są od dziesięciu dni, w nocy przyjechali; sto razy uderzono z armat, jak w mieście stanęli: jam tego nie słyszała, bo mam znowu teraz napowrót sen twardy, i żeby się świat przewracał, to się nie obudzę, póki mną kto dobrze nie szarpnie i nie zawoła: Elżbietko! Elżbietko! Od czasu przyjazdu królestwa ciągle u nich sute i wspaniałe obiady; senatorom, ministrom, innym panom dają audjencją; już oboje księstwo byli u nich po kilka razy. Księżna się bardzo pięknie ubiera, a mnie coraz więcej lubi, bo zawsze się wkręcę do pokoju, gdzie jej gotownia stoi, i zawsze znajdę sposób przypodobania i przysłużenia się jej. Czynię to z wuja rozkazu i z własnej chęci, bo ją serdecznie kocham. A wreszcie jeśli ma dla mojej miłości jaką łaskę matce wyświadczyć, toć trzeba, żeby mnie pierwej pokochała; a pewnie mnie nie pokocha za nic, bo nic darmo na tym świecie, jak mówi wujaszek.

Żebyś ty wiedziała, kochana Urszulko, co to jest ubiór tak wielkiej pani, wiele to do mego rzeczy, czasu potrzeba! Sam fryzjer, co on ma żelazek, papilotów, pomad, proszków, śpilek; godzinę a czasem i dwie włosy fryzuje, łapiruje, czesze,

zawija, smaruje, posypuje; ale też jak usadzi fryzurę w melon na pół łokcia, jak czoło wymuska, a na wierzchu głowy przypnie pióro, kwiatek, albo świecidło jakie, to jest na co patrzeć. A nie na tem jeszcze fryzowania koniec; obok pokoju gotowalnianego jest mały gabinet, a prędeż korytarz wązki a długi, w nim nic niema, tylko półki, a na nich puder; kiedy już księżna jak ufryzowana, kamerdynier porusza ten puder w owym gabinecie, księżna przechodzi się po nim parę razy i wychodzi cała biała, Boże przepuść, nieprzymierzając jak młynarz. Po ufryzowaniu jak zacznie kłaść rogówki¹⁾, jubki, kontusiki, suknie z fałdami i z ogonem, gorsy koronkowe, mankiety, salopki, jak nawieszają zausznice²⁾ djamentowych, pereł urjańskich, łańcuchów; jak na wszystkie palce sygnety pokładzie i na ogromnych korkach trzewiki weźmie: to trudno jej się ruszyć i nie w każde drzwi się zmieści, ale też każdy w niej pozna wielką i bogatą panią. A w pokojach jak też pięknie; jeszczem ci podobno o tem nigdy nie pisała; sama nie wiem, które śliczniejsze: czy w Puławach, czy w Wilanowie, czy w Warszawie? Ściany prawie wszędzie przykryte umyślnie do nich robionemi obiciami. Te obicia pospolicie adamaszkowe, karmazynowe albo niebieskie, a wszystkie gzymy złocone, gdzieniegdzie są gobeliny; jest to robota przepyszna z włóczek, wyrobiona jakby igłą, wystawia różne figury: z daleka zdają się, jak gdyby żywe, a z blizka jak najcudniej malowane; stolki,

¹⁾ Rogówka — krynolina. ²⁾ Zausznice — kolczyki.

kanapy złocone, adamaszkiem pokryte, lub też piękniemi samej księżnej i jej matki haftami; stoly marmurowe, zegary, obrazy, zwierciadła w złotych ramach, pająki kryształowe, szafy złociste ze srebrem, z kosztownemi sprzętami, z księgami. A jakie klejnoty! i jakie ich mnóstwo! Księżna pani ma sporą szafeczkę, w której jest kilkadziesiąt szufladek i kryjówek, a w każdej inne i piękniejsze kanaki¹⁾. Łóżko z złotogłowiu²⁾, z bogatemi firankami i frendzlami. Cóż dopiero wspomnieć o szatach; jakie suknie lite! jakie szuby sobolowe! co koronek! W Warszawie najwięcej się tym ślicznościom przypatrzyłam, bo wszystkie tu zwieźli i całą garderobę księżnej odnawiali i wietrzyli. Księżna pani sama wszystko przeglądała i rachowała i rozdała część jedną. Mnie się dostała jubka tryumfantowa³⁾, na dnie kawowem rzucane są różne kwiaty, najmniejszy z nich piwonja; prześliczna ta jubka i bardzo mało podszarzana, niema też jeszcze lat trzydziestu, bo z wyprawy księżnej pani. Ja jej się nie tknę, ale ją w całości matce dochowam; kazała mi księżna dać przytem dwie pary trzewików i nici na pończochy; bardzo mi się przydadzą, bo już te, com przywiozła z klasztoru, dziękują za służbę. Strasznie się u dworu drze obuwie, nie można ani na chwilę boso, ani nawet przybos chodzić, a do tego bruk warszawski jakby nożycami podeszwę kraje. I nogi niepospo-

¹⁾ Kanak — naszyjnik. ²⁾ Złotogłów — materja jedwabna, złotem przetykana. ³⁾ Tryumfant — gruba materja.

licie od niego bolą, ale już się zaczynam przyzwyczajać. Ze wszystkim oswoić się można.

LIST CZTERNASTY.

Z Warszawy, 26 lipca 1754 r. w piątek.

Moja kochana Urszulko, jaka też to prawda, że wielkich rzeczy czasem bardzo mały bywa początek; wystaw sobie moje szczęście: jestem w największych u księżnej pani łaskach, u księżnej pani! Po kilka godzin z nią w jej pokoju siedzę; mówi do mnie, ja jej odpowiadam: może niedługo w jednej karecie z nią jeździć będę, a co było do tego powodem? ani zgadniesz. Wolę ci opowiedzieć rzecz całą, jakem ją już matce opisała. Ach! matka, kochana matka! jak też ona będzie szczęśliwa! Ale słuchaj: księżna pani jak rano pacierze odbędzie, sprawy domowe załatwi, tak siada do krosien i haftuje; wtedy ją zwyczajnie bliźcy krewni albo poufalsi przyjaciele odwiedzają, a kiedy niema nikogo, lubi bardzo, żeby jej czytano głośno książkę albo pismo jakie. Ma kapelana ¹⁾ sekretarza, który zwykle tę przysługę jej oddaje; ale tydzień temu księżna zasiadła do roboty, nikt z gości nie przyszedł, a żadnego z czytelników nie było. Bóg dobry — bo któżby inny? — tak zrządził, żem właśnie weszła z ochmistrzynią do pokoju ukończony ornat pokazać, kiedy do

panny służącej mówiła: »Wyszedł wczoraj Kurjer Polski, radabym go słyszała, z robotą się śpieszę, a czytelnika niema«. — Nie wiem skąd? pewnie z Boskiego natchnienia, wyrwałam się z temi słowy: »Jeśli księżna pani pozwoli, ja jej Kurjera przeczytam«. — »Czy doprawdy, moja dziewczynko, tak biegła jesteś?« — »O! tak, mościa księżno, odezwała się tu pocziwa ochmistrzyni, panna Rzeczycka w każdej książce, a nawet i pisane gładko czyta«. — »Kiedy tak, przeczytajże mi tę gazetę!« powiedziała księżna i podała mi półarkuszek, dosyć drobno drukowany. Stałam obok niej, zaczęłam czytać; drżał mi głos, tchu mi brakowało, ale jednak prawie bez omyłki cały przeczytałam. Zważałam, że księżna pani pomimo pilnej roboty przestawała niekiedy haftować, i patrząc się na mnie uważnie, słuchała. Gdym skończyła, rzekła łaskawie: »Bardzo dobrze, moja dziewczynko; bardzo dobrze! nie spodziewałam się po tobie takiej umiejętności; nie tylko czytasz gładko i wyraźnie, ale i rozumiesz, co czytasz, i miło cię słuchać. Codzień odtąd możesz o tej godzinie do mego pokoju przychodzić i czytać mi, kiedy nikogo nie będzie«. To mówiąc, pogłaskała mnie po twarzy, jam jej się skłoniła do nóg i powiedziałam, że to dla mnie największem szczęściem będzie. Nie zmyślałam wcale, bo jakież to zaszczyt księżnie pani czytywać! a powtóre będąc z nią codzień, często sam na sam, możeć się kiedy odważyć co jej powiedzieć o matce; dotąd i to mnie wstrzymywało, że zawsze nas kilka koło niej. Jakże tu

¹⁾ Kapelan — ksiądz nadworny.

w obec tyłu oczów ni stąd ni zowąd paść do nóg i o łaskę prosić?

Wuj niezmiernie się ucieszył, gdym mu o swym szczęściu powiedziała; aż mu się najeżyła czupryna z radości, i bił się po brzuchu: »No, teraz, moja Elżbietko — powiedział — odrazu kilka szczebli drabiny faworów przeskoczyłaś; trzymajże się dobrze, upatruj fortunnego momentu i schwytaj go, skoro będziesz mogła; bo fortuna jest to szklanka, wyśliznie się łatwo, a jak upadnie, już amen! niema się po co i schylić«. Kazał mi być jeszcze pokorniejszą, niżli byłam dotąd, jeszcze więcej księżnie pani nadskakiwać, żadnych sobie nie dawać tonów, nie wynosić się z mego szczęścia, nie chępić przed pannami dworskimi. Ja zupełnie tak robię; już tydzień moje fawory trwają, żadnej jeszcze nie miałam przykrości. Co nawet powiem ci dziwnego; teraz kiedy byłoby czego zazdrościć, żadna z panien starszych, dawniejszych, godniejszych ode mnie, bynajmniej mi nie zazdrości; ani przycinków, ani przytyków żadnych, jak to bywało z początku: owszem grzeczniejsze dla mnie jak nigdy. Chwałą mnie, całują, mówią, że księżna pani ma gust wyśmienity, kiedy mnie polubiła. Kiedym to onegdaj wujaszкови mówiła. — »Fiu fiu! — zawołał, zdejmując czapkę i kłaniając mi się — Imość panna Rzeczycka nie żartem w faworach: już jej się łaszają!« — »Gdzież tam, powiedziałam mu, a mnie biednej dziewczynie o cóżby się kto miał łasić?« »O niewiniątko! — zawołał raz jeszcze — to ty niebożę, myślisz, że one się tak w tobie raptem rozmiłowały? Nie, kochaneczko,

boją się, żebyś im u księżnej pani nie zaszkodziła i dlatego tyle ci afektu¹⁾ okazują. Oho! nie darmo ja szpakowałym przy dworze zostałam! szpak też ze mnie niepospolity, znam się dobrze na tych wszystkich dworskich manewrach: nikt mnie w pole nie wywiedzie!«

Nie wiem sama, czy wierzyć wujowi? Jużci on starszy ode mnie, więcej musi mieć rozumu, i zapewne słusznie mówi. Prawda, żem młoda dziewczucha, ale się też nic a nic na dworszczynnie nie znam. Bądź co bądź to pewna, że jestem w łaskach u księżnej pani; od tego dnia szczęśliwego (który żebym stu lat doczekała, całe życie suszyć będę) codzień do jej pokoju przychodzę, codzień śmielej czytam, i księżna codzień na mnie łaskawsza; już nawet gdy kto z gości przyjedzie, to mnie zostawać każe. Ten numer Polskiego Kurjera muszę koniecznie skąd dostać; złożę go w kilkoro i wszyję sobie w szkaplerz; jest z siedemnastego lipca, a jak gazeciarz pisze, z siedemnastego *Julii*; bo i on bardzo często łaciną sadzi; doprawdy nie wiem, jak mnie tam księżna pani rozumie, bo słowa łacińskie tak czytam, jak mnie Pan Bóg nauczył. W tym numerze było prócz różnych nowin z Warszawy, z Poznania, z Lublina, z Piotrkowa, było mowę doniesienie, że we Lwowie wyszła książka pod tytułem: *Rady mądrości albo zbiór maxym²⁾ Salomonowych*. Po francusku była ta książka napisana, ale przełożyła ją ojczy-

¹⁾ Afekt — uczucie miłości. ²⁾ Maksyma — zasada, prawda.

stym językiem wielka książęcego rodu dama, która już niejedną pracą taką nas zbogaciła. Założyła-bym się, że to siostra Taida, bo ona zawsze w swojej celi czyta i pisze. Żebyś wiedziała, moja Urszulko, jakem zobaczyła w Polskim Kurjerze wiadomość ze Lwowa, ucieszyłam się niezmiernie, bom pewna była, że tam o matce co znajdę, ale nie; gazeciarz chociaż wszystko wie, nie mówił nic przecie w tym numerze o Panien Dominikanek klasztorze. Jest i druga gazeta: Uprzywilejowane wiadomości z obcych krajów, tegoż samego; i tę księżnie pani czytam, ale mnie Kurjer nierównie więcej bawi, bo on tylko o Polsce pisze, a mnie daleko bardziej obchodzi, co się w moim kraju dzieje, jak to, co tam za granicą; i księżna pani tak samo mówi.

Daleko częściej teraz wyjeżdżam z domu, bardzo często ciekawe rzeczy widzę; i tak wczoraj byłam świadkiem przesłicznego obrządku. Trzeba ci wiedzieć, kochana Urszulko, że tu w Warszawie od lat już kilkunastu jest ksiądz Francuz, nazywa się Bodouen, żywy anioł z nieba; przyszło mu na myśl, gdyż ma serce niezmiernie dobre, żeby dla biednych dzieci dom wystawić, taki jak święty Wincenty Paolo wystawił w Paryżu; bo zapewne nie wiesz, jak i ja nie wiedziałam, że we wszystkich wielkich miastach są tacy nielitościwi rodzice, którzy dzieci własne topią, zabijają, dlatego jedynie, że ich chować nie chcą, albo też nie mają za co. Ale ten ksiądz Bodouen był ubogi, nie miał prócz serca swego; zaczął więc chodzić po domach panów, kupców, rzemieślników:

wszędzie prosił, żeby mu dawali pieniądze na dom dla sierot. Chodził tak długo, wiele obelg poniósł, zlorzeczeń, śmiechu, ale nie zraził się niczem; przy Boskiej pomocy tyle uzbierał pieniędzy, że już założyć ten dom może. Właśnie onegdaj królewiczowie Ksawery i Karol imieniem króla pierwszy kamień zakładali; królowa przyjechać nie mogła, bo słaba, ale nie pojmuję, jak król ścierpiał, żeby przy tem nie być. To był przesłiczny widok: biskup smoleński Hilzen ceremonję odprawił; nazjeżdżało się mnóstwo panów, a pospólstwa było jak maku. Dom ten będzie stał w gołym polu, za kościołem Świętego Krzyża, trochę w bok¹⁾; widziałam rysunek jego: będzie obszerny, wygodny, w czworogran zabudowany; w środku kościół, od ulicy koło do wkładania weń małych dzieci, a na facjacie ten napis z Psalmów Dawida: Ojciec mój i matka moja opuścili mnie, Pan Bóg zaś przyjął mnie; zwać będą ten dom Dzieciątko Jezus; bo i Chrystus Pan nasz także był dzieciątkiem i ubożuchnem na ziemi. Szare Siostry doglądać tych dzieci będą, a jeśli starczy funduszów, mają tam być później i chorzy, i warjaci, i wszelkiego rodzaju nieszczęśliwi. O! dajże, Panie Boże! żeby te dochody zwiększały się dobroczynnością panów i królów polskich, żeby ten cały zakład utrzymywał się sumieniem i dobrym rządem przełożonych! Bo jakieżto dobrodziejstwo ochronić rodzicom tak szkaradnej zbrodni, niewinnemu dziecku ocalić życie, i dać

¹⁾ Dawny szpital Dzieciątka Jezus na placu Wareckim.

biednej sierocie sposób utrzymania się; bo tam dziewczęta robót, a chłopców rzemiosł uczyć mają.

Żebyś ty była widziała, złota Urszulko, tego księdza Bodouena onegdaj, jaki on był szczęśliwy! zdawało się po jego twarzy, że już jest w niebie, Boga i aniołów widzi. Jak on kiedy ten dom wystawiony zobaczy i w nim sierot kilkadziesiąt, jego staraniem żyjących i szczęśliwych, to chyba z radości oszaleje. Bo, moja droga, musi to być wielkie szczęście własnym staraniem i zabiegami szczęście bliźnich zapewnić; taki człowiek doskonale pokazuje, żeśmy na obraz i podobieństwo Boże stworzeni. Nasi księstwo nie mało się przyczynili do tego zakładu; jaki ten cały ród książąt Czartoryskich dobroczynny, to nie do wypowiedzenia; wszak ci to szpital Świętego Rocha, który tu jest w Warszawie naprzeciwko Świętego Krzyża, gdzie wielu chorych wszelką ma wygodę, matka naszego księcia wojewody własnym kosztem założyła. O! księżna pani uszczęśliwiona, że przychodzi do skutku zamiar księdza Bodouena. Właśnie wczoraj, gdym jej Kurjera czytała, wszedł książę wojewoda, i rozmawiała z nim o tem: »Szkoda jednak — powiedziała — że nie jaki Polak ten dom założył, nie tak miło brzmią te francuskie imiona«. »Moja pannol — rzekł na to książę — wszystko to jedno; kto zrobił, to zrobił, byle ludzkość na tem skorzystała«. Bywaj zdrowa, moja Urszulko; radabym, żeby ten list ptakiem poleciał i doszedł cię jak najprędzej; matka już wiedzieć o mojem szczęściu musi: ach! jak ona

cieszyć się będzie, że i księżna pani się dowiedziała o umiejętności jej Elżbietki.

LIST PIĘTNASTY.

Z Warszawy, dnia 12 sierpnia 1754 r. we wtorek.

Bóg widzi, kochana Urszulko, że jeszcze ani razu nie brałam się z taką skwapliwością do pióra, jak dzisiaj; co ja ci też mam rzeczy napisać, a jakich mądrych! czego ja przez jeden dzisiejszy poranek się dowiedziałam, nauczyłam, to podobno więcej, niżli przez całe życie? Kogo ja widziałam? kogo ja poznałam? Widziałas ty kiedy wielkiego człowieka? pewno nigdy; a no! ja widziałam dziś rano. Jakem tylko przyszła według zwyczaju do księżnej pani, natychmiast mi powiedziała: »Pośpiesz się z czytaniem, moja dziewczeczko, bo wnet ma tu przyjść człowiek, którego wszyscy Polacy uwielbiaćy powinni, prawdziwie wielki człowiek«. Wielki człowiek! — pomyślałam w duchu — jakżem go ciekawa! Widziałam wielkich panów, widziałam kobiety piszące książki, widziałam cnotliwego księdza, widziałam króla, królowę, ale wielkiego człowieka nigdy. Ukłoniłam się więc księżnie pani i spytałam jej, czy mi pozwoli zostać w pokoju, jak ten wielki człowiek przyjdzie? »I owszem, powiedziała ta kochana pani — zostań! Pan Bóg ci dał wcale dobrą główkę, możesz skorzystać z jego rozmowy«. Pocałowałam ją w kolana za to pozwolenie, a ośmielona jej łaskawością, powa-

żyłam się zapytać, jak się ten wielki człowiek nazywa? — »Stanisław Konarski, odpowiedziała łaskawie; jest to ksiądz Pijar, wielki człowiek, gdyż pomimo największych przeszkód, wiele bardzo dobrego zrobił krajowi i chce jeszcze zrobić!« Tu księżna pani zaczęła wyliczać to wszystko; a ja ci to opiszę, jak potrafię i spamiętam.

Najprzód, trzeba ci powiedzieć rzecz bardzo smutną, której ja się bynajmniej nie domyślałam i która cię także pewno zmartwi: niedobrze z naszą Polską się dzieje, już oddawna nachyla się ku upadkowi: nie ma porządnego wojska, długim pokojem gnuśnieją Polacy, panowie zbyt kuja, drobna szlachta w ubóstwie, chłopki jak bydła w nędzy i uciemieniu; młodzież chowa się, jak sama chce, bez karności, bez porządku; nie ma zgody w narodzie, nie ma rządu; król bezwładny, choćby chciał, nic dobrego zrobić nie może; każdy gada o wolności, obstaje za nią, każdy chce być panem i jest nim, bo robi, co mu się podoba; a bardzo ma być źle krajowi, gdzie każdy jest panem; bo nie wiem, jakim się sposobem dzieje, ale tam każdy jest niewolnikiem. Sejmy lubo częste, nic złemu nie zaradzają, gdyż taki osobliwy wkraść się do nich obyczaj, że choćby co najlepszego uradzili, jak jeden poseł powie: Nie pozwalam! tak wszystko za nic. Bodajby nie żył ten poseł Siciński, który go pierwszy wprowadził, już to sto dwa lat temu, za Jana Kazimierza. Chociem dziewczyna młoda i nieuczona, przecież sama widzę, jakim to głupstwem, jaką przeszkodą do wszystkiego

jest ten przywilej¹⁾, *Liberum veto* zwany. Niektórzy Polacy, osobliwie książęta Czartoryscy, widzą to oddawna z boleścią, ale cała szlachta dałaby się zabić za ten przywilej, nikt więc nie śmiał odzywać się głośno przeciw niemu; pierwszy ksiądz Konarski miał tę odwagę; nie będąc ani bogaty, ani zamożny, pierwszy się naraził dla prawdziwego dobra Polaków na ich nienawiść i zemstę: napisał całą księgę przeciwko *Liberum veto*. Szlachta sromotnie gniewa się na niego, pali na sejmikach to pismo; ale on się nie zraża, ciągle pracuje nad zwalczaniem tej poczwy: spodziewa się tego doczekać, czy później, czy prędzej, i w tej nadziei nic mu przykrem nie jest.

Ale nie tu koniec szanownych dzieł jego; posłuchaj, jak wiele zrobił ksiądz Konarski dla lepszego wychowania młodzieży, dla podniesienia języka polskiego, za co serdecznie go kocham. On urodził się 1700 roku, ma teraz lat 54. Do trzydziestego roku życia swego, lubiący nauki, ksiądz, umiając dobrze po łacinie, pisał tak, jak prawie wszyscy dziś piszą, co to polszczyzna łaciną nastrożona. Ale wysłany do Włoch przez zgromadzenie Pijarów, w tym kraju, gdzie wielu ma być uczonych, jak gdyby przejrzał. Wrócił do Polski innym człowiekiem, i w r. 1741 wydał dzieło: O poprawie wad wymowy, po łacinie, żeby od mądrych czytane było. Ta jego księga wiele narobiła hałasu, wiele nieprzyjaciół; ale on nie

¹⁾ Przywilej — prawo, przysługujące nie wszystkim, lecz jednostce, stanowi lub klasie jednej.

zważając na nic, wydał drugą: O sztuce dobrze myślenia, i zupełną wypowiedział wojnę terażniejszemu sposobowi pisania, który się makaronizmem¹⁾ zowie. Niedosyć na tem; zostawszy naczelnikiem zgromadzenia Pijarów, urządził jak najrozsądniej ich szkoły; bo jak ci wiadomo, Pijarzy i Jezuici trudnią się wychowaniem pierwszych paniczów naszych; to jego urządzenie cztery lata temu sam papież Benedykt XIV potwierdził i już teraz wszyscy szanować je muszą. Uczono dawniej w szkołach według reguł *Alvara* (tego samego, co to ojciec tknąć mi nie kazał), te reguły miały być bardzo trudne; ksiądz Konarski napisał sam gramatykę łacińską, i teraz według niej się uczą, i daleko jest lepiej. Otóż tego człowieka, który tyle dobrych rzeczy zrobił, który tak szlachetnie myśli, że nawet o pieniądze nic nie dba i biskupstwa odmówił, tego człowieka, którego po wszystkie wieki wielkim zwać będą Polacy, ja dziś poznałam.

Szkoda, kochana Urszulko, żem zaraz pisać nie mogła tego, co oni mówili (bo prawie razem z księdzem Konarskim przyszedł książę wojewódzic); długo i żywo rozmawiali, a księżna pani tylko im niekiedy dogadywała. Jaki zapał w mowie tego człowieka! jak on kocha swój kraj, jakby chciał ofiarą własnego życia kupić dla ojczyzny szczęście i wielkość prawdziwą! jak czuje konieczną potrzebę odmiany rządu, zaprowadzenia porządku;

¹⁾ Makaronizowanie — przeplatanie mowy polskiej wyrazami i zwrotami łacińskimi lub wogóle cudzoziemskimi.

jak zagrzewał młodego księcia, żeby on się do tego dzieła przyłożył. »Panie Adamie! — powiedział do niego — zazdroszczę ci tego młodego wieku, jeszcze tyle lat możesz służyć miłej ojczyźnie, tyle dobrego zrobić rodakom; ja już z pola schodzę i nie wiem, czy owoc prac moich zobaczę... Ale rośnie młódź szlachetna, która pomyślnie nadzieje wróży, i ufam w Bogu, że za jej pomocą oducony naród polski z letargu lat kilkudziesiąt, albo odzyska dawną świetność, alboliteż — jeśli winą ojców naszych gmiach tak podkopany, że koniecznie upaść musi — runie przynajmniej z chwałą i szlachetnym uzacni się zgonem«.

Uważasz Urszulko, jak mi się udało spamiętać te ostatnie słowa; powiem ci, jak się stało. Powiedziawszy je, ksiądz Konarski się zatrzymał, lzy mu stanęły w oczach i milczał długo. Ja przez ten czas powtórzyłam je sobie kilka razy pocichu i spamiętałam co do litery. Wkrótce zaczął znowu mówić i wyliczał tych młodzieńców, w których pokłada nadzieję zwalenia *Liberum veto*, ustalenia porządku, poprawy wychowania, oświecenia narodu. Zapewne wielu z nich przepomnę, ale o tych, których nazwiska spamiętałam, napiszę, co on mówił. Już to najprzód wymienił księcia wojewodzica, powiedział mu w oczy: »Panie Adamie! bardzo młody jesteś, lubisz zabawy, płocze rozrywki zajmują cię, ale znam serce twoje, znam duszę prawdziwie polską, wiem, że pomimo tego wcześniej ojczyźnie użytecznym będziesz, wiele nadużyć poprawisz, więcej zrobisz, niż ktokolwiek bądź, dla wychowania publicznego, dla nauk, god-

nym się okażesz ojca i stryja i imię swoje w sercach Polaków wyryte zostawisz!« — Młody książę na te słowa rzucił się na szyję księdzu Konarskiemu, dziękując mu, że tak dobrze o nim tuszy; mówił, że to wszystko uczyni, że najprzód musi być posłem i marszałkiem sejmowym, że pod jego laską musi być *Liberum veto* zniesione; że urządzi sam taką szkołę dla młodzieży, jakiej jeszcze w Polsce nie było; że będzie zachęcał nauki, kunszt¹⁾, będzie wspierał uczonych, będzie śledził we wszystkich klasach ludzi zdatnych, będzie sam pisał.

Trzeba było widzieć radość księdza Konarskiego, gdy on tak z zapalem mówił; a księżnie pani jak się zaiskrzyły oczy, chociaż łyż jak groch na krosna kapały, przecież jaśniały jak dwie świece. Ksiądz Konarski wspominał potem o młodych Poniatowskich, o synach siostry księcia pana; jeden z nich Stanisław, który teraz jest w Petersburgu, ma mieć nadzwyczajne w naukach i pięknych sztukach upodobanie. Jeśli ten kiedy zamożnym zostanie, powiedział, uczeni będą się mieli od niego dobrze. Wspominał także z pochwałą o jednym młodym Pijarze, zowie się Onufry Kopczyński, ma dopiero lat dziewiętnaście, a tak już wiele łacińskich pisarzy czytał i nad językiem polskim tak pracuje, że ksiądz Konarski widzi w nim nowego ojca mowy ojczyściej. Mówił potem o Jezuitach, ci jako dawniejsi, więcej jeszcze mają od

¹⁾ Kunszt — sztuki.

Pijarów zdatnych i wiele obiecujących subjektów¹⁾, tak z księży jako z uczniów. Między pierwszymi wymienił księdza Wyrwicza, który ma być tak uczony, jak mało kto na świecie; księdza Naruszewicza, ten do wiersza wielką ma ochotę i w dziejach świata i polskich bardzo się zagłębiać lubi; księdza Albertrandego; o tym długo mówił, bo księżna nigdy jeszcze o nim nie słyszała. Ojciec jego jest Włoch i nawet nie szlachcic, ale on rodził się w Warszawie, ma polskie i szlachećne uczucia, pamięć zaś nadzwyczajną, pracowitość niepojętą, objęcie niestychane. Bóg wie, jakimi językami mówi, a chociaż tak młody, największe ma upodobanie w starych szpargałach; żeby nie wiem jak był zamazany rękopis, nikt go nie przeczyta, ksiądz Albertrandy odrazu, jak gdyby drukowane. Między uczniami zaś mają Jezuitci kilku niepospolitych: Ignacego Krasickiego naprzykład; on uczy się we Lwowie, wielkiego jest rodu, ma mieć dowcip i zdatność do wiersza rzadką. »Ręczę, że ten będzie nad wszystkich naszych pisarzy sławny!« mówił o nim ksiądz Konarski. Osobliwszy ma mieć także dar ten Krasicki spostrzegania śmieszności i wyszydzenia ich zręcznie. »A takiego nam też właśnie dowcipu potrzeba — mówił jeszcze — bo mamy wiele śmieszności«. Drugi znowu, także we Lwowie, Grzegorz Piramowicz, rokiem od Krasickiego młodszy; ten rozsądkiem i dobrem postępowaniem nad wszystkimi celuje i do nauk wielką także okazuje skłonność; przywdzieje nie-

¹⁾ Subjektów — w tem znaczeniu: jednostek.

dlugo sukienkę; książdz Konarski bardzo się z tego cieszy, powiada, że to będzie wzór księży.

No! moja Urszulko, czym ci nie siła mądrych rzeczy nagadała? Co ty mówisz na te dziwy, które się z twoją Elżbietką dzieją? Miałam ci ja mądrego prapradziada: Andrzej Rzeczycki, zdaje mi się w 1585 roku, wydał w Krakowie książkę prawną, bardzo piękną łaciną napisaną; może więc i ja zostanę kiedy mądrą? Ale nie, nie chcę, bo ojciecby się na tamtym świecie gniewał; a wreszcie jakżebym mogła pisać po łacinie i o prawie, kiedy ani jednego ani drugiego nie rozumiem?

LIST SZESNASTY.

Z Warszawy, 19 sierpnia 1754 r. we wtorek.

Teraz chętnie i co tydzień pisałabym do ciebie, kochana Urszulko, bo mam o czem; codziennie siedząc parę godzin u księżny pani, czytając jej różne księgi i pisma, widując znakomite osoby, dowiaduję się bardzo wielu rzeczy; a do tego stopnia jestem w łaskach, żem onegdaj z księżną panią w karecie jechała. Ach! jak też byłam szczęśliwa! Jednak cały czas żał mi było, że mnie ani matka, ani ciotka, ani Anulka, ani ty widzieć nie mogli. Wujaszek tylko z moich mnie widział i cieszył się serdecznie. Byliśmy w bibliotece Żaluskich; księżna pani powiedziała, wyjeżdżając: »Elżbietko! lubisz książki, jedź ze mną, napatrzysz się ich dowoli«. O, prawda! co książek w bibliotece! aż

w głowie się przewraca; ma być do dwóchkroć stu tysięcy dzieł, a samych polskich 20.000. Trzebaby żyć ze trzysta lat, żeby to wszystko przeczytać. A jak tam pięknie! jakie są figury kamienne! wszystkich królów polskich widziałam popiersia. Moja Urszulko, jam bardzo temu rada, że mnie Pan Bóg Polką stworzył, bo wielu jest cnotliwych Polaków, wszystko dla miłej ojczyzny poświęcić gotowych. Wystaw sobie, że wszystkie te książki dwaj bracia zebrali; zowią się Żalusczy; jeden z nich, Józef, jest biskupem kijowskim; zbierali je z wielką pracą, z wielkim kosztem i w kraju i za granicą. Biskup wszystkie pieniądze, jakie tylko miał, na ten cel obracał i nieraz na wieczerzę zjadł tylko kawałek sera i chleba, a za to coby miał jaki przysmak sobie kupić, wołał książkę albo rękopis nabyć. O poczcwi! niech ich Bóg błogosławi. Już jedenaście lat temu, jak ta biblioteka została otworzona dla całej publiczności: kto chce, może iść do niej i czytać, co mu się podoba; mówią, że nie jest jeszcze zupełnie dobrze ułożona, ale biskup kijowski właśnie się stara o człowieka, zdatnego do jej ułożenia, i podobno że książdz Albertrandy będzie do tego użyty. Kiedy lubi stare rękopisma, to się tam nasyci, bo widziałam ich stosy. Księżna pani mówiła z wielkim szacunkiem o tych Żaluskich, oni niezmierną liczbę ksiąg polskich od zupełnego zatracenia wyratowali; a potem wiele bardzo dzieł, które dotąd pisane tylko były, oni drukować pozwalają; tym drukiem trudni się niejaki pan Mitzler, i prawie w każdej gazecie jest doniesienie o nowej jakiej książce.

Gazety mnie zawsze bardzo bawią, przyjemnie jest wyczytać drukowane te nowinki, które się pierwej słyszy, a przytem wiele innych. Sejm będzie niezawodnie. Bardzo mi się podobał uniwersał króla, czyli odezwa jego do wszystkich swoich poddanych: »Składa on sejm walny zwyczajny na dzień 30 września 1754 r., zaprasza wszystkich posłów do wspólnego i szczerego nad szczęściem ojczyzny pracowania; powiada, że cokolwiek dobrze życzący synowie wynajdą do uszczęśliwienia matki sposobów, on do wszystkiego się skłoni, bo w tej okazji bierze na siebie kochającego ojca postać. Pragnie, żeby ten sejm nie był zerwany, jak przeszły, który wstydliwą zostawił pamięć, ale żeby stał się szczęścia początkiem, i żeby urodzeni posłowie, wybór narodu polskiego, użyli mocy wolnego głosu na ożywienie, a nie na zabicie ojczyzny!« Prawda, Urszulko, że to bardzo pięknie? i w całej odezwie niema i słowa łaciny; aż miłot widać, że napomnienia księdza Konarskiego skutkują. Mówią, że wielu posłów na tym sejmie zupełnie polskie będą miewać mowy. Daj, Boże! albowż to każdy po łacinie umie? Na tego gazeciarza to mnie czasem złości biorą; zwyczajnie w najciekawszem miejscu słowo łacińskie wsadzi, i wiedzieć nie można, co pisze. Naprzykład bardzo często są takie kawałki: Jaśnie Wielmożna ta a ta Pani, tego rodzaju, tych cnót *fatis cessit*¹⁾ albo *desiit vivere*; Jaśnie Wielmożny ten i ten Pan *supervene-*

¹⁾ *Fatis cessit* — umarł zrzędzeniem losu, — *desiit vivere* — przestał żyć.

runt, albo *perrexit*¹⁾. Trzeba być prorokiem, lub też umieć po łacinie, żeby wiedzieć, co im się stało. Ale co uważałam szczególnie w Kurjerze Polskim, — pełny jest szafunku łask króla; najwięcej takich znajdziesz artykułów: »Jaśnie Wielmożny ten i ten, otrzymawszy od Króla Jegomości, to starostwo, ten urząd, tę godność, wyjechał z Imością swoją do dóbr tych i tych«. Jak się ci panowie nie wstydną tak brać a brać, kiedy już tyle mają. Już teraz się nie dziwię, że szlachta uboga, a chłopci w nędzy; panowie wszystko zabierają, cóż im się ma zostać niebożętom?

Zaczynają mnie bawić i wiadomości z obcych krajów, a wiesz dlaczego? bo w niektórych kobiety panują. W Austrii Marja Teresa, z mężem wprawdzie, ale jakoś więcej o niej mówią; na tronie francuskim zasiada Polka; choć nie ona rządzi, przecież wiadomości z Paryża najciekawsze są dla mnie, bo zawsze myślę, że się czegoś o Marji Leszczyńskiej dowiem? Rzadko jednak gazeciarz o niej wspomina, częściej panowie polscy, przybywający z obcych krajów o niej mówią. Ma to być rzadkiej cnoty i pobożności pani, a niebardzo szczęśliwa; mąż jej, Ludwik XV, nie kocha jej, a Pan Bóg zabiera jej dzieci; dwa lata temu straciła córkę Henrykę, 24-letnią, teraz mówią, że Delfin²⁾, syn jej ukochany, a mąż córki naszego królestwa, słaby, gaśnie pomalu. Stanisław Le-

¹⁾ *Supervenerunt* — przyjechali; — *perrexit* — wyjechał. ²⁾ Delfin — następca tronu francuskiego nosił tytuł Delfina.

szczyński, jej ojciec, były nasz król, siedzi sobie spokojnie w Lunewilu. Polacy się na nim nie poznali, a Lotaryńczycy, których jest księciem, uwielbiają go jak jakie bóstwo; i Marja Leszczyńska i on wcale nie zapomnieli o Polsce: niezmiernie Polakom radzi, kiedy na ich dwór zawitają. Królowa pisuje tu do swoich krewnych po polsku i takby rada światło rozkrzewić w Polsce, że niedawno księżom Misjonarzom tutejszym przysłała w podarunku bardzo wiele ksiąg o wysokich naukach i narzędzia do tych nauk. Takież sam dar spotkał Jezuitów w Poznaniu. Bardzo ją kocham, gdybym kiedy królową została, taką byłabym jak ona.

Od czasu ostatniego mego listu widziałam raz księdza Konarskiego; mówił wiele i pięknie: jaka szkoda, że ty choć portretu jego mieć nie możesz, a twarz jego bardzo miła i otwarta. Coraz więcej go uwielbiam i kocham; ale prawda, że wielu ma nieprzyjaciół, sam wujaszek mój niebardzo mu sprzyja: właśnie wczoraj, kiedym mu powtarzała jego słowa, on powiedział: »Ksiądz przemądrzał, i nie wie sam, co bajel lepiejby patrzył brewjarza. Nasi ojcowie, którzy trochę więcej mieli od niego oleju w głowie, zawsze mawiali: Polska bez rządem stoi!

»Kto ma słaby umysł, kto chce koniecznie słuchać, i jakby do tego się urodził, ten naszej wolności przygania; a to *Liberum veto*, które onby chciał zwalić, to klejnot szlachectwa, najdroższe oczko nasze, i chyba ksiądz nie szlachcic, kiedy takiego przywileju chce szlachtę pozbawić«. Moja

szulko, komu tu wierzyć? prawdziwie aż się w głowie przewraca; byłam daleko swobodniejsza, kiedy o tem wszystkim nie wiedząc, Bogu duszę byłam winna; a przecież zapomnieć tego wszystkiego jużbym nie chciała, bo mi się wydaje, że dwa razy tyle warta jestem teraz. Bywaj zdrowa!

Tego samego dnia w wieczór. Dopisuję jeszcze słów kilka do mego listu i wiem, że się o to gniewać nie będziesz; posyłam ci bowiem kopją listu królowej francuskiej; wystaw sobie, zem jej własnej ręki pismo widziała, czytała i przepisała. Pismo królowej! Patrz, na co to twoja Elżbietka wysłała. Dziś rano, gdym była u księżnej pani, przyjechała księżna Jabłonowska, kasztelanowa krakowska, kuzynka królowej francuskiej, i ten list, który wczoraj odebrała, przywiozła. Księżna kazała mi go przepisać: jakiem się też siliła i starała, ale mi się wcale niezgorzej udało. Oto jest ten list. Czy też ty myślałaś kiedy, że ja ci królewskie pisma przesyłać będę?

»Już wiele, kochana kuzynko, jakem do ciebie nie pisała; przypominam tu moje lenistwo i dziękuję za to, coś mi przysłała, jestto bardzo ciekawe. Radam tu bardzo naszym paniom polskim; jedna już odjeżdża. Księżna Lubomirska i pani Stumieniecka jeszcze tu zabawią, dla zdrowia mając do wód jechać; grzeczne obydwie, każda w innym sposobie. Wiesz, kuzynko, jak kocham Polskę, sądzić więc możesz, jak jestem szczęśliwa widzieć

je, ale coby za moja pociecha była, gdybym cię jeszcze raz widzieć mogła. Przepraszam cię, kuzynko, za mój styl tak poufały, ale się tak jeszcze lepiej wyraża. Ściskam cię serdecznie, kochana kuzynko.

Paryż, 10 czerwca 1754 r.

Marja.

Prawda, Urszulko, że widać po tym liście, że królowa dobra być musi. Książę pan mówił, że ten list niekoniecznie dobrze napisany, a młody książę powiedział: że to z francuska po polsku — ale jakże się temu dziwić, królowa szósty rok miała, jak wyjechała z Polski; od tego czasu nieboga zawsze koło siebie szwargotanie francuskie słyszy. Dobrze, że nie zapomniała zupełnie!

LIST SIEDMNASTY.

Z Warszawy, 29 sierpnia 1754 r. we środę.

Moja kochana Urszulko, jak się kiedy zobaczymy, to ty mnie pewno nie poznasz, ja zupełnie wymądrzeję; jak też wielu rzeczy dziwnych i pięknych się napatrzę! możnaby sto lat w klasztorze siedzieć i nie widzieć nic podobnego. Przez ten jeden tydzień byłam dwa razy w teatrze i widziałam rozmaite ciekawości, a zawsze z księżną panią. Raz byłam w teatrze w kolegium księży Pijarów, a drugi raz u dworu. Sama nie wiem, gdzie się lepiej zabawiłam. Śmiesznać to rzecz

widzieć grających. Z początku śmiać mi się chciało, myśląc sobie, że ci studenci poprzzebierali się i udają; ale potem zapomniałam zupełnie, że to udanie, i spłakałam się serdecznie. Bo u Pijarów to nie aktorowie płatni, ale studenci, najpierwszych domów panicze, dla zabawy i dla ćwiczenia się w pięknej mowie różne tragedje i komedje grają. Tego wieczora grali Alzyrę, bardzo piękną i prawdziwie chrześcijańską sztukę; uczy doskonale, jak chrześcijanin największym nieprzyjaciolom przebaczać powinien. Ten pan Wolter, który ją w francuskim języku napisał, musi być człowiek bardzo pobożny. Wystaw sobie, że mężczyźni udawali kobiety; Jan Solłohub, bardzo ładny kawaler, przebrany był za Alzyrę, a kasztelaniec Konarski za jej powiernicę. Na teatrze dworskim, przyznam ci się, więcej mnie bawiło uważać na osoby patrzące, niżeli na aktorów, bo mówili i śpiewali po włosku; a jak wiesz, ja zupełnie tyle umiem po włosku, co i po łacinie, to jest ani słowa. Jednak i tam być bardzo zabawnie i zaszczyt wielki znajdować się w jednej sali z królestwem i z tyłą znakomych panów. Przytem też roznoszą różne chłodniki i łakocie, częstują niemi wszystkich, i tyle słodyczy zjadłam, że mi aż ekliwo się robiło. Ale co ci powiem szczególnego — niewiele było osób patrzących; pierwsze miejsca pełne, a dalsze prawie zupełnie próżne. Król jednak chciałby koniecznie, żeby sala napełniona była; dworskim swoim, dworzanom wielkich panów, wojskowym rozdawać każe bilety, oni przecież nie przychodzą. Wujaszek naprzykład dwa razy na tydzień we wtorek i w pią-

tek mógłby bywać na tym teatrze, a nigdy nie bywa. Pytałam go właśnie wczoraj o przyczynę? »Moja dziewczeczko! — odpowiedział mi — kiedy człowiek nad wieczorem uwolni się od ważnych obowiązków służby, woli sobie pójść do jakiej gospody, albo do przyjaciela, pogawędzić, naśmiać się dowoli, podochocić sobie wytrawnym miodkiem, albo węgrzynem. Co mi za niewola iść na ten teatr! siedzieć jak lalka na niemieckim kazaniu i obliczać lodów albo limoniadki; to istna ślinka: ani to człowieka pożywi, ani zagrzeje, ani rozweseli. Jak mi kto zaśpiewa krakowiaka, mazura albo polskiego utnie, to mi aż nogi drgają, ale tych włoskich trelów polskie ucho bynajmniej nie rozumie«. Poniekąd to on i słusznie mówi, bo napatrzwszy się raz królestwa i przytomnych panów, nudno być musi nie rozumieć tego, co aktorowie prawią; i mnie to już ku końcowi zaczynało korcić.

Moja Urszulko, w tej Warszawie człowiek często ma tę przykrość, że nie rozumie, co koło niego mówią; mężczyźni najczęściej między sobą prawią po łacinie, wielkie panie prawie wszystkie, osobliwie też młode, szczebioczą po francusku, na teatrze dworskim mówią i śpiewają po włosku, a wojsko komenderują po niemiecku. Dziwnie się to wydaje, mając swoją mowę, szukać obcych; ale cóż poradzisz, już taki Polaków obyczaj; może da Bóg, że się kiedyś z tego nałogu poprawią, osobliwie jeśli więcej będzie obywateli do księdza Konarskiego popobnych; i w moich przynajmniej oczach to zupełnie rzecz szczególna kochać kraj swój, a nie miłować języka. Ale na początku tego

listu pisałam ci, że różne ciekawości widziałam. Widziałam najprzód nosorożca; jest to zwierzę ogromny, koloru czarniawego, bez sierci, skórą grubą jak dłoń przykryty, prawdziwie straszny; na nosie ma róg, a oczy bardzo małe; zjada na dzień 70 funtów siana i 26 funtów chleba, wypija 14 wader wody; ma dopiero lat 15, a może żyć 150. Mój Bóże! on nas wszystkich przeżyje! Jego może jeszcze za pieniądze pokazywać będą, kiedy moje kości, a co gorsza twoje, już od dawna zgniją w ziemi. Ale on też jak raz padnie, to i po wszystkim, a nasze dusze wiecznie żyć będą. Lepiej więc żyć krótko na tej ziemi, a być człowiekiem! Oby tylko Bóg dopomóż raczył do pozyskania szczęśliwej wieczności!.. Widziałam także Anglika, który na rozciągniętym drucie chodzi, tańcuje i dziwne sztuki wyprawia, jakichby drugi na podłodze nie potrafił; widziałam jeszcze pieska bardzo umiejętnego: imiona składa z liter, jakie chcesz, i rachunki umie doskonale. Bardzom temu rada, że te dziwy widziałam; a na te wszystkie ciekawości dla panów niema żadnej taksy; zostawiona jest ich grzeczności i pańskiemu humorowi: i wybornie właściciele na tym koncepcie wychodzą. Panowie polscy tacy wspaniali i szczerzy! Jakiśmy byli, księżę pan rzucił sześć holendrów¹⁾ na tackę, a nie było nas jak czternaście osób, nawet już z liberją²⁾ rachując.

Poznałam także temi dniami drugiego brata księcia pana, o którym dawniej mówić ci przepo-

¹⁾ Holender — tutaj: dukat. ²⁾ Z liberją — ze służbą.

niałam, księcia Teodora, biskupa poznańskiego. Ochmistrzyni nasza szczególnie mi o nim opowiadała rzeczy. Jest to wielki pan, mający wielkie dochody, chowa dwór znaczny i żołnierza nadwornego; ale ma osobliwe jakieś upodobanie żywić i utrzymywać ludzi, nie patrząc na nich. Ma około Poznania wieś, Ciążeń zwaną, z wspaniałym pałacem i ogrodem, rezydencją¹⁾ biskupów poznańskich, ale on tam nigdy nie mieszka; chociaż tam bawi dwór jego cały, tam kuchnia, piwnica, kapela, stajnia: on sobie siedzi w Dolsku, miasteczku o siedem mil odległym, o jednym dworzaninie, o dwóch lokajach i hajdukach, o jednym strzelcu i kucharzu, i o jednym zaprzęgu koni. Kiedy chce wyprawiać ucztę obywatelom albo przyjaciółom, wtedy pisze do marszałka, żeby przybywał z częścią dworu; a po skończonej gali wysyła go jak najprędzej napowrót do Ciążenia; kiedy zaś ma zjechać do Warszawy na sejm albo na jaką uroczystość, wysyła naprzód dwór swój; ten paradnie, powoli, w niezliczonych powozach gościńcem prostym ciągnie, a on zaś inną drogą, jedną karetą i kuchennym wozem najczęściej pocztą pędzi. Już ten nie urodził się na pana polskiego, ja daleko więcej humoru pańskiego w sobie czuję: gdybym się była urodziła księżną, musiałby mnie otaczać zawsze dwór liczny, i byłoby u mnie suto i wesoło. Pannom dworskim wyprawiałabym codzień wieczery z tańcami, i musiałyby nie tylko porządnie, ale pięknie być ubrane. Ale inaczej się stało, księżę

¹⁾ Rezydencja -- miejsce zamieszkania.

biskup ze swoją skromnością wielkim jest panem, a ja z moim pańskim humorem ubogą dziewczyną. Musi tak jednak być dobrze, kiedy Bóg tak urządził. On wie lepiej od człowieka, czego każdemu z nas potrzeba. I żarty na stronę, mnie się tam ani śni o wielkich bogactwach, o dworze okazałym; wioszczynę maleńką z ladajakim domkiem, gdziebym przy matce i z siostrą spokojnie mieszkać mogła, rodzicielski chleb jeść, to wszystkie życzenia moje, i nadzieja w Bogu, że się spełnią, czy prędzej czy później.

LIST OSIEMNASTY.

Z Warszawy, 5 września 1754 r. we środę.

Kilka liter dziś do ciebie napiszę, nie więcej, złoła Urszulko, bo jutro wyjeżdżamy z Warszawy. Księżę pan i księżę wojewodzie zostają, ale księżna jedzie do Puław, gdzie się znakomitych spodziewa gości, a stamtąd do Sieniawy, do dóbr, które ma po ojcu. Ja się niezmiernie z tego cieszę, bo Sieniawa tylko o osiem mil od Lwowa; może Bóg da, że kochaną matkę zobaczę, a będąc bliżej, prędzej o niej księżnie pani co powiem. Gdyby nie ta nadzieja, żałowałabym trochę Warszawy, a jeszcze w czasie blizkiego sejmu, — mogłabym nabyć wiele nowych wiadomości; ale ponieważ księżna pani ciągle na mnie łaskawa, czytywać sobie każe i rozmawia ze mną, wszędzie rozumu przybywać

mi będzie. Bywaj zdrowa; mamy wiele roboty przed wyjazdem: spieszyc się trzeba.

LIST DZIEWIĘTNASTY.

Z Sieniawy, 1 października 1754 r. we środę.

Już blisko od dwóch tygodni jesteśmy w Sieniawie, kochana Urszulko, a ja matki jeszcze nie widziałam i nic o niej księżnie pani nie mówiłam. W Warszawie zdawało mi się, że skoro za rogalki wyjedziemy, zdarzy mi się sposobność przemówienia, a teraz widzę, że daleko było łatwiej mówić w Warszawie, i ani wiem, dla czego tego nie zrobiła; tam był i wujaszek, tam był i książę pan. O Boże! Boże! kiedyż ja co powiem za matką, kiedy ja się z nią zobaczę? Drży mi serce, gdy sobie pomyślę, że ona tak blisko; radabym płakiem do Lwowa polecieć, ale nie mam skrzydeł i nie mogę. Tak mi było pilno przyjechać do tej Sieniawy, jak gdybym do matki jechała; a przyjechawszy, widzę, że to jedno, czy być o 50, czy o osiem mil: tak samo matki stąd nie widzę, jakem jej nie widziałam z Warszawy. Jechaliśmy tu prawdziwie rzemiennym dyszlem, bośmy wstępowali w różne miejsca, czasem o kilka mil z drogi. Byliśmy najprzód w Sulgostowie, u wojewody Swidzińskiego; zacny też to pan; ma dwóch synów: Michała i Ignacego, dwie córki młodzusiennie, Bonę i Marjanę, urodziwe, dziwnie przyjemne i dobre paniątka. Tam nam radzi byli, co się zo-

wie; księżna pani pół dnia tylko hawić miała, ale ani jej chciał puścić pan wojewoda: pozdejmować kazał koła od powozów i musiała na noc zostać. Podobno ani ona, ani nikt z jej dworskich nie gniewał się o to, bo nam wszystkim w Sulgostowie bardzo dobrze było. Zamożni państwo, a hojni i gościnni, aż miło. W Puławach także byliśmy, jak gdyby wstępując, tylko na dwa dni; ale te dwa dni huczne były. Żona ministra królewskiego Brühla i grafowa Bellegarde zjechały tam; to bardzo znakomite osoby. Wymyślała też im księżna pani różne zabawy: sprosiła całe sąsiedztwo; były tańce; kazała przyjść całemu dworowi do złotej sali: tańcowaliśmy na zabój, a dla zabawy gości chłopcy nawet pokojowi, umiejący gładko tańczyć kozaka, mazura i krakowiaka, popisywali się ze swoją umiejnością. Nie pamiętam, jak żyję, żebym się tak wytańcowała i tak zabawiła; aż mi smutno było nazajutrz, bo nogi drgały jeszcze do tańca, i muzyka szumiała w uszach, a tu jechać kazali.

Wstępowaliśmy, wyjechawszy z Puław, jeszcze w dwa miejsca, a już niedaleko będąc Sieniawy, księżna pani zboczyła do Jarosławia, miasta do niej należącego, i tam zjechała się z panią ordynatową¹⁾ Zamoyską. Byliśmy świadkami tkliwego obrządku. Pani ordynatowa właśnie wypra-

¹⁾ Ordynat — posiadacz majątku na mocy starszeństwa. Majątek taki, czyli ordynacja, nie może być sprzedany, ani rozdzielony i przechodzi zawsze w całości na najstarszego syna.

wiała za granicę syna swojego Andrzeja. W kościele Panny Marji była msza śpiewana, słuchał jej młody ordynat, klęcząc przed ołtarzem; po mszy świętej dał mu ksiądz błogosławieństwo, matka go także przeżegnała i uścisnęła, i prosto z kościoła ruszył w drogę w towarzystwie jakiegoś barona de Saint Pol. Pewna jestem, że mu się nie złego w podróży nie stanie. Kto z Bogiem i z matką, ten bezpieczny. Biedna pani ordynatowa tak rzewnie płakała; syn kilka lat w cudzych krajach ma gościć. Księżna pani bardzo młodego ordynata chwaliła; ma mieć duszę wielką, sposób myślenia szlachetny, w naukach wielkie upodobanie; choć taki młody, już bardzo lubi zgłębiać rozmaite prawa, któremi ludy się rządzą. Nie zawstydzi on pięknego rodu Zamoyskich, i może kiedy Andrzej stanie obok wielkiego Jana. Księżna pani mówiła: »Bardzo żałuję, że nie mam drugiej córki, zarabym mu ją dała«.

W Sieniawie podobne prowadzimy życie jak i wszędzie, z tą jednak różnicą, że księżna pani więcej ma czasu i dłużej sobie czytywać może. I tu nam przysyłają z Warszawy Kurjera i Gazetę, a oprócz tego czytujemy różne książki. Pan Nicolai, księgarz warszawski, wydaje w kilku tomach: Zbiór Rytmów w wierszopisów żyjących, lub naszego wieku zeszytych; księżna pani przywiozła z sobą dwa tomy: pierwszy zawiera w sobie godne prace i poetyczne zabawy pani Drużbackiej; drugi, rozmaite tragedje i dramy, a najwięcej nabożnych, jako to: Józef od braci poznany, Ofiara Abrahama, Męka Zbawiciela, Nawrócenie św. Au-

gustyna; w świąteczne dni i piątki czytać sobie może księżna pani nabożne rzeczy, a w powszednie świeckie. Pani Drużbackiej pisma najmiej mi czytać dlatego, żem ją widziała.

Prawie tu równie dwornie, jak w Puławach i w Warszawie, gości huk; w Przemyskiej ziemi bardzo zacni i majątni obywatele mieszkają i bardzo do księcia, jako do swego wojewody, przywiązani; od tego też czasu, jakieśmy do Sieniawy zjechali, śpieszą z powitaniem księżnej. Ona wszystkim uprzejmie wita, łaskawie przyjmuje i powiada, że nigdzie jej nie jest tak dobrze, jak w Sieniawie, nigdzie tak wesoło się nie bawi. Wierzę, tu dziecinny wiek spędziła i pierwsze lata małżeństwa swego z księciem wojewodą; Sieniawa od jej ojca, wielkiego hetmana, imię i początek wzięła; ja tylko tyle, żem się urodziła w Topolówce i kilkanaście lat w niej strawiłam, a tak ją serdecznie kocham, i lubo nas tam srogie nieszczęście spotkało, przecieżbym ją kiedy obaczyć rada. Prawdę jednak mówiąc, niebardzoć to piękne miejsce ta Sieniawa, ani jej równać można z Puławami albo z Wilanowem: smutna, niepozorna, jeden San, który płynie niedaleko, ożywia ją nieco; dom obszerny, ale nie wspaniały, ani podobny do książęcego pałacu; zabudowania drewniane i niskie, ogród niewielki i niezbyt dawno założony; są w nim już jednak dosyć piękne piramidy świerkowe. Z całej Sieniawy najlepiej mi się podoba dziedziniec, obszerny i piękny, zasadzony lipami szczególnego gatunku. Sprowadzono dawniej te lipy z Gdańska na statkach, wracających Wisłą do Polski; zowią

je holenderskiemi, rosną niezmiernie wysoko i liść mają większy nad pospolity. Widziałam w Wysocku chłodnik¹⁾ z takich lip, zasadzony ręką króla Sobieskiego, kiedy z wiedeńskiej wyprawy powrócił. Wysock jest to wieś, o dwie mile od Sieniawy leżąca, należy także do księżnej pani: byłam tam z nią w zeszłą niedzielę, i bardzo mi się podobało. Ten chłodnik szczególnie, który lipnikiem zowią, dziwnie już jest piękny i wspaniały. Kocham króla Jana, że tak drzewa lubił i tyle ich sadził; po całej Polsce miłe i trwale zostawił po sobie pamiątki.

Od księcia pana i od księcia wojewodzica częste bywają listy. Posłowie zjeżdżają się na sejm, onegdaj miał się rozpocząć. Nuncjusz²⁾ papieski, arcybiskup Serra, wjazd swój odprawił do Warszawy; szkoda, że tego nie widziałam, bo jak piszą, było paradnie. Książę wojewodzie wybornie się hawi, poluje z królewiczami w okolicach Warszawy; często bywają u dworu koncerty, *asamble*³⁾, dwa razy w tydzień komedje. Nie obiecują się tu książęta, aż po wyjeździe królewskim, chyba na święta Bożego Narodzenia. Do tej pory pewno się już coś w moim losie wyświęci.

LIST DWUDZIESTY.

Z Sieniawy, 17 listopada 1754 r. w piątek.

Nie pisałam już do ciebie, kochana Urszulko, czas bardzo długi dla dwóch przyczyn. Najprzód

¹⁾ Chłodnik — altana lub szpaler. ²⁾ Nuncjusz — poseł, legat. ³⁾ Asamble — zebrania, zabawy.

wujaszka tu niema, został z księciem panem w Warszawie, trudniej mi więc przesyłać listy; powtóre, smutna jestem: a po co pisać, kiedy kto smutny, i martwić kogoś drugiego? Już drugi miesiąc, jak blisko matki jestem, a raz tylko miałam od niej wiadomość; zdrowa wprawdzie i ciotka przeorysza toż samo, ale już ten chleb z łaski kością w gardle jej staje, i już mnie sama przynaglać zaczyna, że bym mówiła. A ja milczę gdyby mruk jaki; codzień sobie mówię, wstawszy rano: już dziś księżnie pani wszystko powiem; idę na zwyczajne czytanie zawsze w tej myśli, a jak zasiądę przy niej, odkładam do jutra; i tak dzień za dniem schodzi: każdego wieczora gniewam się na siebie, każdego poranku to samo robię.

Dziś i przez tydzień przynajmniej niepodobieństwo wyrzec i słowa; żębym się z taką prośbą wybrała, bo księżna pani bardzo zmartwiona: właśnie dziś bojar z Warszawy przyjechał i przywiózł jej listy i gazety. Sejm się już rozszedł, przerwał go pan Strawiński, poseł starodubowski, i sam uciekł. Pięć tygodni zeszło izbie poselskiej na niczem, na samych sprzeczkach, kłótniach; nawet na obranie marszałka zgodzić się nie mogli. Przewodził przez cały czas marszałek starej laski, to jest zeszłego sejmu, Massalski, i nic a nic nie uradzili. Księżna pani i smutna i gniewa się. »Żeby biało-głowy z całej Polski się zjechały — mówiła — toby może więcej dobrego zrobiły!« Kiedym jej czytała ostatnią mowę marszałka Massalskiego (bo przysłał ją książę pan) rozplakała się rzewnie; prawda, że i ja bez łez czytać jej nie mogłam.

Marszałek wyraził żal i nieukontentowanie króla i tak powiedział, żegnając izbę poselską: »Pókiż Opatrzność cierpieć będzie rozpasaną na występki Rzeczpospolitą? Do jakiego końca pędzą nas te niepohamowane nałogi? Obraca się walna rada w urąganie, sejmy imieniem tylko, nie rzeczęją się szczycą. Łatwo zgadnąć, co nas czeka, a nie postrzeżemy zguby naszej, chyba w środku upadku!«... O! niechże ja już wtedy nie żyję!« zawołała księżna pani, gdym jej te słowa czytała. Książę wojewodzić pisał także z wielkim gniewem na ten sejm ohydny! Co tam z księdzem Konarskim dziać się musi? Ubędzie mu na dziesięć lat życia z wielkiego zmartwienia. Nie mogę dłużej pisać, księżna pani tak na mnie łaskawa, że ze wszystkich panien swoich mnie jedną dopuściła do zaszczytu pomagania jej w bardzo pilnej i pięknej robocie. Robi dla księcia pana prześliczny czaprak; na ponsonym aksamicie haftuje jedwabiami, srebrem i złotem cyfrę, herby księcia wojewody, a to wszystko w precudnych wieńcach. Przy tak krótkim dniu wolno jej idzie robota, wezwwała mnie więc do pomocy. Jakże jej z całego serca pomagam, jak się sadzę, jak się staram, łatwo pojmiesz. Jeszcze bardzo mało zrobionego, biegnę więc do krosien. Bywaj zdrowa!

LIST DWUDZIESTY PIERWSZY I OSTATNI.

Dnia 28 grudnia 1754 r. z Sieniawy.

O kochana Urszulko! jaki też ten Bóg dobry! jacy księżtwo jedyni! co za szczęście niepojęte

i niespodziewane! Wnet droga matka wróci do dawnego bytu, będzie miała własny kawałek chleba, i to przeze mnie... O Boże! Boże! nie posiadam się z radości; nie wiem sama, co piszę, nie wiem. jak ci to wszystko porządkiem opowiedzieć potrafię!... Jużem do matki pisała, sam książę pan kazał wysłać bojara do Lwowa, przypisał się do mojego listu... Matka tu przyjedzie, zobaczę ją, nogi i ręce jej ucałuję, już nie będzie na łasce... O Boże! Boże! czyż ja godna takiego szczęścia?... Ale niechże ci powiem, jak to się stało? Pisałam ci podobno o tym czapraku; dobrzem robiła, żem się do niego śpieszyła; warto było i oślepnąć nad nim: on szczęście matki sprawił... Drogi czaprak! na zawsze drogi! pocałowałam go wczoraj, kiedy nikt nie patrzył. Ale cóż? widzę, że nigdy nie zacznę.

Otóż jak wiesz, pracowałam koło tego czapraka przez miesiąc cały, od rana do wieczora nad nim siedziałam, a nawet księżna pani także codzień pilnie koło niego robiła, ale jeszcze daleko mu było do końca. Wtem przyjeżdża bojar z doniesieniem, że książę wojewoda niezawodnie na wigilję zjedzie i solenizanta księcia wojewodzica przywiezie. Trzy dni tylko było do wigilji, księżna pani się cieszy, że mąż i syn przyjadą, ale się trapi, że czaprak nie będzie skończony. Widząc to, proszę ja kredencera o świec woskowych kilka, przysiaduję w nocy, i właśnie w poranku dnia tego, kiedy książę pan przyjechał, kończę robotę. Księżna pani była uszczęśliwiona, darowała mi prześliczną suknię i pocałowała mnie w czoło.

Ale nie na tem miał być koniec. Dzień przyjazdu książąt był dniem powszechnej radości. Książęta wojewody dawno tamtejsi dworzacy i obywatele nie widzieli, a co młodego księcia, to już od lat kilku. Cisnęli się więc goście tłumem, by ich powitać i zjazd był niezmierny, cisnęli się też i domowi. W wieczór suta była wieczerza, książę pan bardzo żałował, (a my dziewczęta jeszcze bardziej), że adwent, bo bylibyśmy tańcowali. Obiecał nam to nagrodzić w dzień świętego Szczepana, jakoż i tak się stało; ale wróćmy do szczęścia mego. Nazajutrz rano po przyjeździe książąt, ledwie wstała i ubrać się zdążyła, przysłała księżna pani hajduka z rozkazem, żebym do niej przysła. Biegnę, wchodzę do jej pokoju i zastaję księcia pana. Stał przed stołem, na którym czaprak był rozłożony, chwalił niezmiernie robotę, a księżna pani mówiła: »Nie miałbyś go i za rok, gdyby nie Elżbietka: oto jeszcze czerwone ma oczy, tak nad nim ślepią!«

»Bardzo ci wdzięczny, moja panno — powiedział na to książę — kazaliśmy cię przywołać, bo radbym ci tę piękną pracę odsłużył, a nade wszystko tę przychylność ku mojej żonie i ku mnie nagrodził. Wiem, że cię księżna jmość lubi, więc tobie, moja panno, na niczem nie zbywa, ale musisz mieć rodziców, braci, możebym się im przysłużyć potrafił. Mów śmiało!« Nie mogło być pory lepszej do wynurzenia tej prośby, która już od ośmiu miesięcy na mojem sercu ciążyła; westchnęłam szczerze do Boga i całą przygodę naszą od początku do końca opowiedziałam z większą

śmiałością, niżlim się kiedy spodziewać mogła. Był to prawdziwie cud łaski Boskiej. Rozczulili się księstwo oboje, księżna pani mnie łajała, że jej przez tak długi czas nic o tem wszystkim nie mówiła; książę pan zdziwił się zaś mocno nad nieludzkością komisarza klucza Granowskiego. Natychmiast kazał zawołać pana szatnego, który wraz z książętami przyjechał; przyszedł wuj i lubo przez zęby cedził słówka, przecież potwierdził prawdę powieści mojej. Książę pan tak mi wtedy powiedział: »Bądź zupełnie spokojna, moja dziewczeczko, sprawiedliwość zostanie wymierzona matce twojej: ja o niej i o całym twym rodzeństwie będę miał staranie«. Księżna pani dodała łaskawie, że sądząc po mnie, cała rodzina Rzeczyckich godna jest opieki.

Co się ze mną wtenczas działo, tego by i siostra Taida i pani Drużbacka opisać nie potrafiły. Byłam jak błędna; tyle razy mi się już śniło, że księżnę panią za matką prosiła, że nie wiedziałam sama, czy wierzyć, czy nie wierzyć temu, co się działo? czy Bogu, czy księstwu dziękować? Padłam nareszcie na kolana i wiem, że jakby zapomniawszy o przytomnych, podniosłam ręce do nieba i te słowa tylko wyrzekłam: »Dobry Boże! zapłać im!« Pamiętam, że księżna pani miała łzy w oczach i że mnie jak rodzoną córkę uściskała. Wiem od wuja, że książę pan już wydał rozkazy stosowne do wypełnienia swojej obietnicy. Jeżeli matka będzie chciała, to wróci do dawnej dzierżawy; jeśli nie, to jej książę dożywotnie na niską cenę w kłuczu wysokim wioskę z domkiem porządnym wy-

puścić każe. Zapewne to obierze, bo rodem jest z przemyskiej ziemi, ma tu pewno krewnych jakich, a Ukraina na śmierć jej zbrzydła.

Wysłuchał więc Bóg dobry życzeń moich. Wuj szczęśliwy i powiada, że to wszystko winna jedynie radom jego. Księżę pan braci obudwóch chce wziąć do dworu swego, ale co ja, to nie będę z matką mieszkać; księżna pani mi już wyraźnie oświadczyła, że mnie nie wypuści, póki mi się dobry mąż nie zdarzy, a wtedy i wianem opatrzy. Wystawże sobie, złota Urszulko, szczęście moje: niezadługo matkę zobaczę, bo niezawodnie lada dzień tu zjedzie; nie będzie już nigdy na cudzym chlebie, będę ją mogła widywać często, bo księżna pani zabawi czas jakiś w Sieniawie. O wielki Boże! dziękuję Ci za te wszystkie łaski Twojej! Dziękuję Ci, że tak dobroczynnych panów dajesz Polsce! błogosław, przechowaj ród książąt Czartoryskich w najdłuższe lata! niech wnuki, prawnuki piastują cnoty babki i dziada, niech będą zawsze przez dobroczynność swoją nieszczęśliwych pociechą i podporą, Polski chlubą i chwałą!

➡ NO 10 ⬅



POLSKA OZYTELNIĄ

„PRZYSZŁOŚĆ”

IM. J. SŁOWACKIEGO.

W CURTIS BAY M. d.

